

szturm.com.pl

# SZTURM

miesięcznik narodowo-radykalny nr 5/2021 (80) ISSN 2450-5439



**SZTURM.COM.PL**

## Spis treści

Grzegorz Ćwik - Niewolnicy systemu .....	3
Niewolnicy systemu.....	4
Ślepe uliczki liberalnej niewoli .....	5
Źródła .....	8
Wojna klasowa .....	9
Grzegorz Ćwik - Partyjniactwo.....	11
Grzegorz Ćwik - Pilot .....	17
Monika Dębek - Wywózki Polaków do ZSRR .....	23
Adrianna Gąsiorek - Jumping fitness — czyli nowa moda w sporcie! .....	26
Nestor Iskrzyński - Kołchozowy dziad na tronie z kartofli.....	30
Krzysztof Kołodziejwski - Anarcho-tyrania 2.0 .....	32
Michał Ostrzycki - Narodowy radykał nie może się alienować .....	45
Jan Piasecki - Niccolò Machiavelli- twórca nowoczesnego systemu politycznego .....	49
Patryk Płokita - Etno-nacjonalizm a tradycyjna kuchnia .....	52
Dymitr Smirniewski - Recenzja książki „Evita Peron. Pierwsza Dama Populizmu” .....	67
Dymitr Smirniewski - Recenzja netfliksowego serialu „Barbarzyńcy” (2020) .....	72
Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. III.....	74

# Grzegorz Ówik - Niewolnicy systemu

Każdy system totalitarny potrzebuje niewolników. Czy to tych, którzy mają świadomość swego zniewolenia, jednak poddani są terrorowi i przymusowi, czy dobrowolnych i co gorsza nieświadomych swej roli. Ci pierwsi wiążą się generalnie z totalitaryzmami zaprzyszłymi – z hitleryzmem czy komunizmem. Ten pierwszy jako niewolników uczynił rzekomo niższych rasowo Słowian, a i sporą część swojej klasy robotniczej przy okazji, drugi zaś całą swoją klasę robotniczą i często gęsto sporą część ludności państw uzależnionych.

Jednak jak wiemy z Dugina wszystkie teorie polityczne ostatecznie przegrały w starciu z liberalizmem, który póki co okazał się najskuteczniejszą ideą polityczną, choć jak się wydaje już niedługo. Skuteczność liberalizmu, jako idei totalitarnej, wynika między innymi z jego pragmatyzmu i umiejętności dostosowania się. Po co tworzyć jawne struktury policji politycznej, która szybko zostanie znienawidzona? Albo po co tworzyć urząd cenzorski? Wystarczy wdrożyć pojęcie „poprawności politycznej” czy „mowy nienawiści” i ludzie sami zaczną się cenzurować. Naprawdę amatorszczyzna spod znaku UB, NKWD czy Gestapo mogłaby zazdrościć. Tak samo z janczarami systemu. Po co tworzyć idee wyższości Nordyka czy robotnika oraz chłopą, po co bawić się w propagandę oficjalnych mediów, zastępy SS, Smiersza, Specnazu. Ci zawsze mogą się poddać, zwątpić lub zdradzić.

A gdyby tak stworzyć niewolnika idealnego, niczym w filmowym „Matrixie”? Takiego, który żyje w iluzji, doświadcza bodźców i jest pewien, że są prawdziwe, podobnie jak tłoczone mu w żyły i korę mózgową idee i wartości? Jak dobrze zaprogramować takiego gościa, to potem już nic więcej nie trzeba robić.

Takich ludzi mijamy i widzimy każdego dnia. Pisałem już kiedyś w tekście „Skryta mentalność liberalna”, że większość osób wyznających poglądy i paradygmaty neoliberalne robi to w sposób podświadomy, poza ideologiczny i w oderwaniu od jakichkolwiek politycznych niuansów. Ludzie ci wyznają określone zasady i opinie, ale nie jako świadomi liberałowie czy kapitaliści, ale uważając takie czy inne liberalne dogmaty za coś oczywistego, jasnego i potwierdzonego empirycznie.

## Niewolnicy systemu

O tyle całość zagadnienia jest kuriozalna, że przeciętny niewolnik systemu wyznaje poglądy neoliberalne przeciw własnemu interesowi, a w ramach interesu swojego wroga – kapitalistów, wyzyskiwaczy, wielkich koncernów i korporacji.

Wystarczy prześledzić dowolne dyskusje o ekonomii, gospodarce czy kwestiach społecznych, żeby wśród wypowiedzi zwykłych pracowników znaleźć perełki w rodzaju „niskie podatki i brak interwencji państwa to droga do bycia bogatym mocarstwem”, „płace minimalne i ich podnoszenie prowadzą do bezrobocia”, „kodeks pracy to relikwizmu”, „inspekcja pracy to ingerowanie w prywatne życie przedsiębiorcy” etc. Oczywiście zwykle pojawią się przy okazji oskarżenia o komunizm, jakieś głęboko nietrafione porównania z Koreą Północną czy Wenezuelą etc.

To niesamowite jak neoliberalizm potrafi zmanipulować ludzi i przekonać ich do stawania w pozycji obrońców tych, którzy są *de facto* naszymi wrogami. Kiedy bowiem pojawia się pomysł rządu czy

jakichkolwiek sił politycznych na podatek bankowy czy informacyjny, to nagle zastępy młodych, przyszłych przedsiębiorców biją na alarm, bo oto „socjalizm” i „totalitaryzm” chcą zabrać „wolność”. To, że takie podatki mają płacić ci najwięksi, banki i korporacje, a wpływy budżetowe zostałyby wydane chociażby na kolejne reformy i działania społeczne nie ma dla niewolników znaczenia. Możliwość podwyższenia najwyższych progów podatkowych, które płaci znikoma część podatników wywołuje u ludzi mających 2200 netto na śmieciówce torsje i ataki hysterii. Tu objawia się całkowite zatracenie rozumienia u Polaków i Polek tego do jakiej części społeczeństwa należą. Praktycznie 99,99% z nas to zwykli pracownicy i obywatele, którzy nie mają nic wspólnego z wielkim biznesem, międzynarodowymi holdingami i miliardowymi transakcjami. Jednocześnie duża część z nas jest gotowa do ostatniej kropli krwi bronić przywilejów tych, którzy są nieliczną grupą beneficjentów balcerowiczowskiej Polski.

Wiara w teorię skapywania? Cóż, w to chyba nawet owi niewolnicy niespecjalnie wierzą. Bardziej to kwestia kiepskiego systemu edukacji oraz pełnej świadomości społeczeństwa, że system opiera się na niesprawiedliwości, stąd lepiej być egoistą niż wspólnotowcem. Mimo wszystko nie wydaje się, aby to było jedyne wyjaśnienie. Do tego jednak jeszcze powrócimy.

Ślepe uliczki liberalnej niewoli

Generalnie uznać możemy, że przeciętny niewolnik systemu wyznaje poglądy, które aksjologicznie zgodne są z główną doktryną anglosaskiego liberalizmu rodem ze szkoły chicagowskiej:

- przewaga własności prywatnej nad kolektywną
- przekonanie o tym, że interwencja państwa w ekonomię może mieć tylko zły wpływ na nią
- uznanie całkowitej swobody gospodarczej
- niewtrącanie się do relacji na linii pracownik-pracodawca
- przeświadczenie, że „chcącemu nie dzieje się krzywda”, czyli pozycja społeczna i ekonomiczna dowolnej osoby to wynik jej pracy, zdolności i pracowitości
- odrzucenie wszelkiej państwowej pomocy dla gorzej sobie radzących
- swobodna konkurencja, zwłaszcza wobec zagranicznych podmiotów

Ile państw zbudowało na takich zasadach swoją potęgę? Absolutnie żadne. Korea Południowa, Japonia, Niemcy, Francja, cała Skandynawia czy nawet Wielka Brytania i USA w XIX wieku stały się mocarstwami dzięki cłom, interwencjonizmowi, państwowej własności i inicjatywie, wspieraniu krajowego kapitału i innowacyjności oraz w wypadku krajów europejskich po 1945 roku szeroko zakrojonej strefie wsparcia socjalnego.

Mimo to przeciętny niewolnik systemu nie przyjmuje tej oczywistej faktografii do siebie. Zamiast tego możemy usłyszeć czy przeczytać szereg niejako już standardowych i powszechnie przyjmowanych bredni.

- „Związki zawodowe to komunizm, lenie i jako takie są niepotrzebne”. Jest coś autentycznie niezwykłego w tym, że państwo które ma genezę w jednym z największych ruchów związkowych w historii, jednocześnie żywi tak powszechną nienawiść do związków zawodowych. W normalnych, cywilizowanych krajach dawno już zrozumiano, że pracownik i pracodawca, zwłaszcza duża firma, nie mają równych relacji i pozycji, stąd istnienie związków zawodowych jest jednym z najskuteczniejszych elementów zabezpieczenia interesów pracowniczych. Zwłaszcza prawica liberalna lubuje się w nienawiści do związków zawodowych, a różni Kisiele, rzekomi krytycy kapitalizmu a w praktyce jego fanatyczni orędownicy, lubują się w bredniach jakoby związki zawodowe stanowiły „przeżytek”.

- „Za wcześnie jeszcze abyśmy podwyższali pensje, pozwolili sobie na dobrobyt i godne życie. Musimy pracować, oszczędzać, zaciskać pasa i słuchać pana menadżera”. Ustalmy jedno: III RP istnieje od 32 lat. To ogromny odcinek czasu. W takim samym odcinku czasowym Korea Południowa z kraju biedy, głodu i ubóstwa wyrosła na światową potęgę, podobnie Islandia, Szwecja, Japonia i szereg innych państw w XX wieku. Twierdzenie, że dalej mamy tkwić w neoliberalnej pułapce biedy i niepewności to zwykle kłamstwo – wszyscy dobrze wiemy, że w praktyce nigdy nie usłyszymy z ust Balcerowicza czy Gwiazdowskiego, że nareszcie pora na dostatnie życie. Bieda i wyzysk wpisane są, były i będą w neoliberalną logikę i schemat myślenia.

- „Płaca minimalna zwiększa bezrobocie”. Dowodów empirycznych jest na to dużo, bo aż żadnego. Nigdzie, gdzie wprowadzono płace minimalne nie zwiększyło się bezrobocie, czego zresztą świetnym przykładem jest Polska pod rządami PiS-u. Podobnie w Niemczech, krajach skandynawskich i dziesiątkach innych, gdzie płaca minimalna ma gwarantować określony poziom wynagrodzenia i minimalizować wyzysk pracowniczy.

- Mityczny „socjal” to już temat rzeka. Ileż to można się nasłuchać anegdot o rodzinach żyjących z dziesiątek tysięcy rzekomych zasiłków, zapomóg i wsparcia od państwa. I to wszystko w demoliberalnym piekielku, jakim jest obecna III RP i jej oszłamiające zasiłki dla bezrobotnych wynoszące ok. 150 euro. Oczywiście nic nie dołało nienawiści do „socjalu” jak wprowadzenie 500+. Pisaliśmy już o tym nieraz na naszych łamach, zauważmy tylko kilka głównych kwestii. Warunkiem pobierania tego dodatku nie jest bycie „patusem” czy bezrobotnym, a... posiadanie dziecka. Jeśli dla kogoś posiadanie dzieci to patologia, to radzimy leczyć się. Spadające bezrobocie przeczy twierdzeniu, że mityczny „socjal” rozleniwia, a badania wykazują, że 500+ wydawane jest m.in. na pomoce naukowe i odzież dla dzieci.

- Teoria skapywania... naprawdę ktoś jeszcze w to wierzy ad.2021? Ano tak, przynajmniej w Polsce. Teoria ta już dawno została obalona i uznana za bzdurną, jednak w Polsce znajdziemy delikwentów, którzy gotowi są mniej zarabiać, mieć śmieciówkę zamiast umowy o pracę, bo... pan pracodawca jest prześladowany przez tyranię socjalizmu. A tak już na poważnie – jeśli pracodawca nie jest w stanie zapewnić odpowiedniej umowy, godziwej płacy i warunków pracy to najzwyczajniej w świecie nie powinien być pracodawcą. Skończmy z mitem małych i średnich przedsiębiorstw, którym hołubią kolejne rządy, bo to zwykle wylęgarnie biedy, wyzysku, niskich pensji, krańcowo słabej efektywności pracy i innowacyjności. Nie każdy musi mieć firmę, a jeśli nie jest w stanie zapewnić pracownikom godziwych warunków, to wręcz powinien mieć to uniemożliwione.

Źródła



No dobrze, to wróćmy do podstawowego pytania – skąd się to bierze?

Manipulacja, propaganda i socjotechnika to jedna część odpowiedzi, oczywiście jak najbardziej słuszna. System wpaja nam od urodzenia określone poglądy i wartości, stąd ciężko się dziwić, że ludzie tak powszechnie je przyjmują.

Druga część odpowiedzi na to pytanie tkwi w umiejętności neoliberalizmu do wyciągnięcia z nas tego, co najgorsze. Gdy przeciętny obrońca neoliberalizmu staje ponownie do boju o dobre imię kapitalizmu, jednocześnie zapominając, że sam jest kiepsko opłacanym pracownikiem, w gruncie rzeczy wyraża on pragnienie bycia jednym z członków liberalnej elity materializmu. Pomimo wyczerpania i cały czas neofolwarczych stosunków pracy w Polsce (a może właśnie dzięki nim?) wiele osób chciałoby zwyczajnie zmienić swoje miejsce w tym układzie i samemu wyczerpania i żyć z pracy innych. Taki właśnie ideał przemycany jest podprogowo w ramach kapitalistycznej propagandy. Marzenie kucowatych, młodych fanatyków austriackiej szkoły to właśnie taka typowa staropolska i sarmacka samowola, gdzie nic nie ogranicza ich fantazji w kurwieniu, wyczerpaniu i niszczeniu swych podwładnych.

Pisałem miesiąc temu o anomii państwa i upadku ogólnie przejmowanych zasad i wartości. W systemie, gdzie jest tak dużo niesprawiedliwości i nierówności praktycznie każdy prędzej czy później dojdzie do wniosku, że bycie ucziwym nie opłaca się, a model typowego „przedsiębiorcy” zaczytanego w Mentzenie, Berkowiczu czy Gwiazdowskim jest o tyle korzystny, że wówczas to my jesteśmy tym, który gnębi i poniża a nie jesteśmy tym gnębnym i poniżanym.

Wojna klasowa

Żyjemy w dobie wojny klasowej, która wynika z przyjęcia neoliberalnych paradygmatów po roku 1989. To wojna wypowiedziana przez banksterów, wielkie korporacje, świat finansów i holdingów wszystkim normalnym ludziom – tzw. „roszczeniowcom”, tym, którzy rzekomo są za słabi, zbyt mało zaradni, za głupi i zbyt leniwi. To wojna garstki przeciw wszystkim, przy czym niestety owa garstka posiada przewagę w każdym aspekcie, jak posiadane środki, wsparcie mediów, świata polityki, nauki i „mądrych głów”. To wojna, która powoduje, że nawet w dobie koronawirusa bogaci są coraz bogatsi a biedni coraz biedniejsi.

A skoro i tak jesteśmy na wojnie, i to wojnie, którą nam narzucono, to warto pamiętać po której stronie barykady stoimy. To strona ludzi pracy, ludzi którzy tworzą, którzy chcą mieć normalne życie, rodziny, mieszkania. Nie wypada więc by będąc żołnierzem na takiej wojnie wznosić pochwały ku czci naszych wrogów, siać defetyzm w ich interesie i rozsiewać wrogą propagandę. My i oni to dwa światy, które nie mają ze sobą nic wspólnego.

Grzegorz Ćwik

# Grzegorz Ówik - Partyjniactwo

Idee mają swoje konsekwencje, a więc i liberalizm ma swoje skutki praktyczne dla nas i życia politycznego państw demokracji liberalnej. Jednym z nich, które szczególnie nad Wisłą doprowadzono do perfekcji jest partyjniactwo i postawienie konfliktu obozów czy właśnie partii politycznych ponad rację stanu. W połączeniu z klasyczną dla polskojęzycznych liberałów ojkofobią dostajemy koktajl szczególnie szkodliwy i zgubny dla losów Polski i naszego Narodu.

W dobie rządów PiSu opozycja podniosła partyjniactwo do rangi religii, a każdy kto odstępuje od tego paradygmatu staje się z miejsca heretykiem i to z gatunku tych najgorszych. A jak właściwie zdefiniować partyjniactwo? Dla naszych potrzeb uznajmy, że jest to 1. Uznanie interesu swojej grupy i partii za ważniejsze od racji stanu oraz 2. Jest to utożsamienie partii rządzącej i instytucji państwowych. W praktyce oznacza to uznanie wszystkich służb, instytucji, urzędów etc. za „pisowskie”. Analogicznie, przed wyborami w 2015 uznawano je za „platformerskie”.

Poza propagandowym wykorzystaniem takich kwestii partyjniactwo ma bardzo realny wpływ na życie polityczne i obowiązującą aksjologię. Generalnie największym złem wynikającym z partyjniactwa jest utożsamienie się sporej części naszej klasy politycznej z interesami obcych państw i rządów, uznanie UE i jej prawa za nadrzędne wobec polskiego a w konflikcie PiS-Unia stanięcie po stronie tej drugiej.

W efekcie politycy, ludzie którzy *ex definitione* powinni strzec racji stanu i interesu narodowego nagle w imię „europejskich wartości”, „praw człowieka” czy „obrony konstytucji” występują ... no właśnie przeciwko komu?

W ich retoryce i narracji przeciwko tyranowi Kaczyńskiemu i złemu PiSowi, którzy niszczą demokrację, wolność i generalnie są gorsi od Hitlera i Stalina. Zasadnicza jednak kwestia jest taka, że tym samym występują często gęsto przeciw Państwu Polskiemu i jego żywotnym interesom.

Najświeższy przykład to oczywiście Turów. Nie mam zamiaru tu bronić naszej dyplomacji, która od 6 lat jest niezmiennie na tym samym, żenująco niskim poziomie, nie będąc w stanie zdobyć się choćby na krztę profesjonalizmu. Jednak druga sprawa to skutek decyzji unijnych komisarzy, a ten jest wybitnie antynarodowy. Oznacza zamknięcie dużego zakładu pracy, problemy z dostępem do energii elektrycznej dla sporej liczby ludności, kolejne problemy dla naszej energetyki. Co robi w tym czasie opozycja? Jak jeden mąż i jedna żona występuje przeciwko Polsce i popiera *de facto* antynarodowe rozstrzygnięcia unijnych instytucji. Nie ma tu znaczenia, czy te decyzje kierowane są poczuciem jakiejś tam europejskiej sprawiedliwości, czy faktycznie są z gruntu skierowane przeciw Polakom. Chodzi o realny skutek, a ten jest oczywisty.

Kolejna sprawa – fundusze unijne dla odbudowy po koronawirusie. Opozycja oczywiście uznała za właściwe blokowanie tego na terenie unijnym i żądała ... powiązania przyznania funduszy z wymogiem poszanowania „praworządności”, czymkolwiek by to miało być w myśl unijnych polityków. Czyli ważniejsze dla opozycji od pozyskania środków finansowych było to, aby UE opowiedziała się po konkretnej stronie w wewnętrznym sporze politycznym Polski.

Także na krajowym podwórku partyjność doprowadziła do niezwykle pociesznych działań i wypowiedzi w obozie liberalnej opozycji. Koalicja Obywatelska i Konfederacja oto nie mogą wybaczyć Lewicy Razem, że ta wyłamała się z sejmowego obstrukcjonizmu i anarchii i poparła PiS w kwestii sposobu rozdzielania środków z funduszu odbudowy, w zamian za

uznanie swoich uwag do projektu. No i fajnie, tak dogadują się normalni politycy, którzy charakteryzują się elementarnym poczuciem obowiązku i racji stanu. W tym czasie Trzaskowski, Bosak, Korwin, Lubnauer, Schetyna urządzili koncert ataku na Lewicę za zdradę jedności opozycji i dogadanie się z „faszystami/socjalistami” (tu w zależności czy krytyka wypływa z liberalnej „Wyborczej” czy liberalnego „Najwyższego Czasu”).

Kolejny raz okazuje się, że opozycja w swoim politycznym fanatyzmie i nienawiści partyjnej całkowicie abstrahuje już od interesu państwa, a liczy się tylko walka z PiSem w imię... no właśnie, w imię przejęcia władzy.

Do tego wszystkiego dochodzi klasyczna ojkofobia. Czy to ideologiczna, którą reprezentują postępowcy z Platformy, czy funkcjonalna która jest domeną liberałów i wszechpolaków z Konfederacji. Tak czy inaczej w obu wypadkach mamy do czynienia z tą samą nienawiścią do państwa, polityki społecznej i socjalnej, te same brednie o kapitalizmie, podatkach, roszczeniowości i rozdawnictwie. Każdy z nas wie o co chodzi, a jak nie wie to niech poczyta prof. Szahaja.

Okazuje się bowiem, że w całej Unii mamy określone państwowe struktury, zasady, domeny, formy działania i schematy i to jest dobre ale jeśli ma się pojawić w Polsce to już faszyzm, zamach na wolność słowa itp.

Przykład? Polonizacja mediów czy rynku bankowego. Spośród dużych państw wszystkie mają z gruntu nacjonalizowane media i banki. Zwłaszcza pierwszy przykład jest tu świeży, dotyczy oczywiście przejęcia Polska Press przez Orlen. Bo oczywiście, gdy dotowana przez Sorosa Krytyka Polityczna lub niemiecki Der Onet propagują swoje liberalne i wolnorynkowe pierdolety, to wówczas mamy ukochany przez Koalicję i Konfederację „wolność słowa” i „swobodną konkurencję”. Ale gdy prawo

głosu dostać mają media z definicji polskie, to wówczas Mentzen z Trzaskowskim rozdierają szaty i krzyczą o powrocie bolszewizmu.

W nienawiści liberałów i innego robactwa do tego co polskie, państwowe i narodowe jest coś absolutnie niezwykłego. Kosmopolityzm ten szczególnie za rządów PiSu widać jak na tacy. A to europosłowie głosują za sankcjami wobec własnego kraju, a to donoszą na swój kraj, a to klaszczą do każdego posunięcia zagranicznego kapitału.

Wisienką na torcie jest tytuł tekstu na polskojęzycznym portalu gazeta.pl, który stwierdza, że RPO „nie składa broni w walce o Orlen”. Czytaj: „Nie składa broni w walce o niemieckie interesy w Polsce”. Bo tym właśnie jest Koalicyjno-Konfederacyjne nienawidzenie i walka z państwem polskim. To nie ma aż takiego znaczenia, że rządzi PiS. Towarzysz Stalin powiedziałby „Kaczyński przychodzi, Kaczyński odchodzi, a Polska będzie trwać wiecznie”. Przecież efekty działań liberalnej opozycji i partyjniactwa nie skończą się w momencie zmiany rządów, ale będą trwać dalej. Prosty przykład – jeśli z jakiegoś powodu Konfederacja i Koalicja w Sejmie doprowadzą do zniszczenia programu budownictwa socjalnego (część rządowego (Nowego Ładu”) to efekty odczuwać przez kolejne dekady będzie cały Naród. A jeśli ta sama liberalna koalicja będzie przykładowo w stanie znieść próg minimalnej emerytury (2500 zł; także część „Nowego Ładu”) to także skutki ponosić przez dziesięciolecia będą zwykli ludzie (no ale już nie pan Bosak czy Winnicki, jako ex-posłowie emeryturki mieć będą całkiem niezłe).

Liberałom z wymienionego cichego sojuszu łatwo nienawidzić struktur państwa, wszak i jedni i drudzy za młodu naczytali się Hayeka, Rothbarda czy Misesa, dla których fanatyczna nienawiść do wszystkiego co korzystne dla społeczeństwa i Narodu to punkt wyjścia wszelkich rozważań. Jednak austriackie brednie swoją drogą a empiryczne doświadczenie swoją i tak widzimy, że państwa gdzie państwo jest silne, interweniuje i prowadzi

aktywną politykę ekonomiczną, to po prostu państwa, w których żyje się lepiej.

Wracając do RPO. To przecież polski urzędnik, o wysokim prestiżu, który ma rzekomo chronić obywateli. I jednocześnie w omawianym przypadku okazuje się jedynie jawną agenturą obcych wpływów. To właśnie praktyczny skutek liberalnego partyjniactwa.

Paradoksalnie korzenie takiego myślenia leżą nie tylko w szlacheckim sarmatyzmie i „złotej wolności”. Sporo przykładów dała tu także... endecja. Nie tylko blokowanie powrotu do Polski Błękitnej Armii, nie tylko dywersja i sabotaż wobec Naczelnego Wodza w roku 1920, nie tylko separatystyczne plany wobec spodziewanej porażki w tym samym roku. Taki Stroński potrafił pisać teksty inspirowane przez sowieckiego posła Wojkova. Byleby tylko dokopać Komendantowi i piłsudczykom. Ten sam Stroński, fanatyczny zwolennik Sowietów, wielokrotnie w rosyjskich źródłach podawany jest jako osobowe źródło informacji, zwłaszcza w kwestiach polityki Polski wobec ZSRS. Gdy pod koniec lat 20-tych ZSRS rozpętał kolejną kampanię wobec Polski, twierdząc, że Polska rzekomo chce pod wpływem brytyjskim i niemieckim napaść na Sowietów, w kampanię tą czynnie włączył się... sam Dmowski. W serii całkowicie zmyślonych artykułów opisał jak rzekome agentury zachodnie doprowadziły do sytuacji, gdzie Polska lada chwila uderzy już na Sowietów. Artykuły te błyskawicznie przedrukowano w moskiewskiej „Prawdzie” a najnowsze badania jednoznacznie wskazują, że to Sowietci byli inspiratorami bredni pana Romana. Jak widać niedaleko pada jabłko od jabłoni, a fanatycznie prorosyjska i proputinowska Konfederacja to nieodrodne dziecko liberalno-wolnościowej endecji.

Nie będzie tu jakiejś specjalnej puenty ani podsumowania. Walczmy ile tylko jesteśmy w stanie z partyjniactwem i jego objawami oraz wpiszmy na stałe edukację myślenia w kategoriach racji stanu do kanonu naszych

postulatów. Wszakże liberalizm kiedyś odejdzie, a wówczas naszym zadaniem będzie zbudowanie nowego społeczeństwa, wolnego od liberalnych i wolnościowych naleciałości.

Grzegorz Ćwik



# Grzegorz Ćwik - Pilot

Nawet w najbardziej postmodernistycznej produkcji kulturowej, która wydaje się być nastawiona tylko na rozrywkę i zabawę, odczytać można szereg prostych prawd i podpowiedzi, które wskazują człowiekowi drogę przez dolinę ciemności. W wytworach kultury, które wydawałoby się przeznaczone są dla samolubnych i niesprawiedliwych odnajdujemy często proste wskazówki jak żyć, by żyć dobrze.

A przecież nacjonalizm to nie tylko idea, polityka, metapolityka i aktywizm. To także to jak żyjemy, jaki wzór dajemy innym, jakimi zasadami kierujemy się w codziennym życiu. A zasady, te dobre i wartościowe, niezmiennie są od tysięcy lat, stąd nic dziwnego, że nawet w ostatnich treściach znaleźć można naprawdę dużo takich wskazówek.

To co, spróbujmy sprawdzić czy jest tak w rzeczywistości i jakie prawdy odkopać można w różnych filmach. Może okaże się, że ten tekst to więcej niż pilot?

- - -

Warto odżywiać się zdrowo. Odrzuć fast foody, napoje pełne cukru i inne niezdrowe, choć zapewne smaczne, wynalazki pełne konserwantów, soli i tłuszczu. Zwłaszcza zaś zadbaj o pożywne śniadanie.

Nie oszukuj ludzi, szczególnie tych, z którymi robisz jakiś biznes. W pierwszej kolejności zaś jeśli są mocniejsi od siebie. Uczciwi zwykle żyją dłużej i ciężiej ich zdekoncentrować.

Nie gadaj niepytany.

Nie pozwól zaskoczyć się trywialnym pytaniem.

-----

Nie rób sobie nigdy niepotrzebnie wrogów. Nigdy nie wiesz kiedy ich spotkasz ponownie i w jakiej sytuacji.

Ustalmy jedno raz na zawsze – ćpanie i prochy to zło. Ucierpisz przez nie Ty, a jak nie Ty to inni, często w zupełnie niespodziewanych okolicznościach. Zwłaszcza, gdy pomylą jedne prochy z innymi.

Lojalność to naprawdę ważna sprawa. Bądź wierny i lojalny, nie próbuj nawet ruszać dziewczyny przyjaciela czy szefa.

Warto znać zasady pierwszej pomocy i resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Uratować tak możesz życie nie tylko cudze, ale i przy okazji swoje.

Ułudą jest myślenie, że trywialna rozmowa na żadne tematy jest oznaką towarzyskości i swobody. Móc z kimś pomilczeć jest naprawdę wartościowe.

Plotki jako takie są złe, i nigdy nie baw się w ich rozprowadanie.

Jeśli nie umiesz tańczyć...cóż, improwizuj.

I pamiętaj dziewczyno co robisz, bo już wkrótce będziesz kobietą.

- - - -

Nie zapomnij podziękować za miłe rzeczy oraz happy endy, które Ci się przytrafiają.

Niezależnie od presji i oczekiwań innych walcz aż do zwycięstwa.

Nie tylko z emocjami nie musisz się krępować. Także z ich brakiem.

Rodzinne pamiątki to niezwykle ważna rzecz, nigdy ich i o nich nie zapominaj.

Nie pozwól by popkulturowe rozrywki zdekoncentrowały Cię i przyprawiły o nieszczęście.

Twoją szansą zawsze jest to, że inni Cię nie doceniają.

Zapinaj pasy i uważaj na przejściach dla pieszych. Łatwo tam o wypadek.

Fajnie Cię widzieć, ale muszę już lecieć, wiem, że wyglądam okropnie.

Z DALEKA OMIJAJ LOMBARDY. To nie są dobre miejsca.

Lgbt i policja to wyjątkowo kiepskie połączenie.

Jeśli ktoś przez Ciebie jest w sytuacji kurewsko dalekiej od OK, to nie wypada zostawić go samego w tarapatach.

Sprzęt ze sobą lepiej mieć niż nie mieć. Niekoniecznie musi być to miecz samurajski, choć może się zdarzyć, że spośród różnych opcji ten szlachetny oręż okaże się najlepszym wyborem.

Już Al Bundy zauważył, że zbyt często polegamy na innych w kwestiach napraw. A przecież jeszcze 1-2 pokolenia wstecz każdy facet umiał naprawić mniejszą czy większą awarię czy usterkę. Stąd warto mieć obcęgi lub palnik.

Warto też znać publikacje Johana Huzingi.

Są rzeczy, o których naprawdę nie warto mówić komukolwiek.

- - -

Cuda się zdarzają. Naprawdę. A wówczas Bóg lub Bogowie sprawiają, że to co niemożliwe staje się możliwe.

Posiadanie broni to jedno, zupełnie czym innym jest właściwe się z nią obchodzenie, dlatego też...

... NIE TRZYMAJ PALCA NA SPUŚCIE

Uważaj na wybojach.

Wiedza o tym kiedy się wycofać jest bezcenna.

Jeśli masz przechlapane, a ktoś mimo to Ci pomaga, to bądź dla niego miły, nie krytykuj go i nie denerwuj.

Czystość to podstawa, dlatego zawsze miej zapas środków czyszczących.

Kawa to jedna z tych używek, których jeśli już używasz, to nie żałuj pieniędzy i pij tylko dobrą, świeżo paloną kawę. Rozpuszczalną zostaw liberałom i słuchaczom Farben Lehre.

Staraj się mieć zawsze zapas ładnych i stylowych koszulek.

Dobry plan i chłodny umysł w jego wykonaniu to podstawa.

- - -

Nie jedz plugawego jedzenia.

Zdarza się, że Bóg lub Bogowie dają ostrzeżenia. Tylko raz.

Jeśli boisz się odpowiedzi, nie zadawaj pytań.

Objawienie zdarza się w najmniej spodziewanych momentach życia.

Łatwy zarobek czasem okazuje się jednak nie być taki łatwy.

Nie oddawaj nikomu rzeczy, która nie należy do Ciebie.

Słabość to coś na co nie możemy sobie pozwolić w świecie, w którym rządzi tyrania złych ludzi.

„Historia jest jak dobre stare kino. Przed twoimi oczami przesuwiają się bohaterowie: zwycięzcy i straceńcy. A ty nie musisz biegać nad scenariuszem, bo jest już gotowy.”

Grzegorz Ćwik

# Monika Dębek - Wywózki Polaków do ZSRR

W historii Polski zobaczyć możemy wiele bolesnych wydarzeń. Nasi przodkowie na przestrzeni wielu wieków zmagali się z licznymi wrogami, byli świadkami i uczestniczyli w traumatycznych wydarzeniach.

Lata 40-te XX wieku były okresem wielu niesłychanie bolesnych zdarzeń.

Do wyjątkowo smutnych wydarzeń możemy zaliczyć masowe wywózki Polaków na Sybir.

Rozpoczęły się one 10 lutego 1940 i przeprowadzone zostały przez czerwonego, sowieckiego wroga. NKWD wywiozło w głąb Rosji około 140 tys. obywateli Polski.

Wielu z nich nie miało szansy dojechać już na obcą ziemię, ponieważ umierali w trakcie drogi pociągami. Tysiące obywateli nie wróciło niestety do ojczystego kraju.

Władze ZSRR traktowali Polskę jako jednego z największych wrogów, którego należy zniszczyć.

Celowo wywozili za granice Polski ówczesną elitę narodu polskiego- nauczycieli, urzędników, księży itd., aby zniszczyć wszelkie załączki polskości. Wywożono mieszkańców wschodniego krańca Polski. Celem wywózki naszych obywateli było także wykorzystanie ich do taniej siły

roboczej. A raczej bezpłatnej, gdyż Polacy w zamian za nieludzka ciężką pracę nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia. Wykonywali ciężką, obciążającą fizycznie pracę. W trakcie jej wielu ludzi umierało z całkowitego wycieńczenia organizmu.

Obywatele Polski podejmowali pracę niezależnie od pogody, warunków atmosferycznych. Także w zimie, w czasie mrozów, które osiągały kilkadziesiąt stopni w sybirskiej tajdze.

Sowieci nie przeprowadzali spontanicznych działań a zaplanowane dokładnie i celowe. Miały one na celu całkowite uśmiercenie zesłańców i zdobycie ówczesnych Kresów Wschodnich. O wywózkach decydowała władza ZSRR na czele z Józefem Stalinem.

O losach Polaków wywożonych na Syberie możemy dowiedzieć się więcej z książki Felicji Konarskiej - Liście na wietrze. W pozycji opisana jest historia małej dziewczynki, która zostaje wrzucona w sam środek wojennej maszyny.

Historia przedstawiona w książce to nie fikcja i efekt bujnej wyobraźni Autorki a autentyczna życiowa historia, Autorka książki urodziła się na Wołyniu. Na początku lat czterdziestych dwudziestego wieku wywieziona została na północny kraniec ZSRR. Do Polski udało się jej wrócić w 1946 roku. Ludzie, którzy siłą zostali pozbawieni możliwości zamieszkiwania w kraju ojczystym, przeżywali nieziemski koszmar, najbardziej cierpiały dzieci. Zostały one w okrutny sposób pozbawione swojego dzieciństwa. Nawet one musiały podejmować od samego początku pobytu na Syberii ciężką pracę fizyczną. Wiosna, która dla wielu ludzi, jest najpiękniejszą porą roku dla Polaków, nie kojarzyła się z pięknem i radością, ponieważ przebywali oni z daleka od swojej Ojczyzny. Ludzi na Sybir wywożono w



bydlęcych wagonach, było tam zimno, brudno, ciemno. Obywatele Kresów w trakcie podróży czuli, że oddalają się z każdym kilometrem coraz bardziej od ziemi ojczystej. Warunki, które zastali już w miejscu docelowym były straszne. Brud obecny był na każdym kroku. Niestety wśród syfu rozmnażały się pluskwy i inne owady. Polacy przeżywali także ogromne cierpienie psychiczne. Tęsknota za Polską, z drugiej strony jednak nadzieja na powrót i lepsze czasy. Historia zesłańców opisana jest z perspektywy kilkuletniego dziecka, które jako najmłodsze z rodziny było przez wszystkich rozpieszczane. Opuszczenie Polski stało się dla niej największą traumą, pojawił się lęk i strach przed przyszłością. Moim zdaniem książką „Liście na wietrze” powinna zostać wprowadzona jako obowiązkowa lektura szkolna, ponieważ jest napisana bardzo prostym językiem. Mogą ją czytać i zrozumieć także dzieci. Pamiętajmy, że brak znajomości historii może doprowadzić do powtórki podobnych lub jeszcze tragiczniejszych wydarzeń. Historia jest nauczycielką życia. Dzięki „Liściom na wietrze” można bardzo pogłębić swoją empatię i zrozumieć cierpienie innych osób, w tym niewinnego dziecka. Książka powinna ująć każdego czytelnika niezależnie od wieku, ponieważ losy Polaków zostały przekazane w najprostszym z możliwych sposobów. Czytając ją, można wielokrotnie się popłakać i bardzo mocno wzruszyć. Myślę, że warto sięgać także po inne pozycje Felicji Konarskiej. W każdej z nich można odnaleźć coś bardzo wyjątkowego i wartościowego.

Monika Dębek

# Adrianna Gąsiorek - Jumping fitness — czyli nowa moda w sporcie!

Doczekaliśmy się, w końcu siłownie i kluby fitness będą mogły przyjmować, pod swój dach, sportowych miłośników. Wyciągamy zatem od dawna nieużywane sprzęty, szukamy karnetów i zaczynamy ponownie przygodę z aktywizmem. Po dość długim czasie, który dla wielu był, w pewnym sensie, wytłumaczeniem lenistwa, pora się ruszyć ;). Warto wybrać ulubione zajęcia albo spróbować czegoś innego. Przybliżę Wam dzisiaj sport, który zyskuje coraz większą popularność.

Jumping fitness, czyli skakanie na mini trampolinie łączy w sobie sporą dawkę wysiłku, ale również zabawy. Aktywność ta składa się z połączenia ogólnorozwojowego treningu, w trakcie którego ważną rolę odgrywa muzyka. Ćwiczenia na trampolinach modelują sylwetkę, poprawiają kondycję, gibkość oraz spalają nawet 1000 kcal w godzinę.

## **Kilka słów o samych trampolinach**

Pierwsza mini trampolina została zaprojektowana już w 1938 roku przez Eda Russella, ale opatentował ją dopiero 1975 roku Victor Green. Oczywiście, jak wiele nowości największą popularność zyskała w Stanach Zjednoczonych.

W Polsce za popularyzacją ćwiczeń na trampolinie stoją siostry Ilona i Milena Krawczyńskie. Dziewczyny z Łodzi rozpoczynają istne trampolinowe szaleństwo, które rozlewa się na wiele polskich miast. Krawczyńskie zaczynają do niewielkiej salki bez klimatyzacji, w której gromadzi się kilka młodych dziewczyn, skaczących na trampolinach. Po kilku miesiącach w całej Polsce jest już ponad sto nowoczesnych klubów Fit and Jump.

Co ważne siostry stworzyły własny model trampoliny, a dzięki metodzie prób i błędów powstała trampolina idealna. Krawczyńskie zostały pierwszym producentem trampolin do fitnessu w Polsce.

## **Jak wygląda trening na trampolinach?**

Jumping fitness to specjalnie opracowany system treningowy składający się z kilku części: rozgrzewki, cardio, wzmacniania oraz rozciągania mięśni. Pomaga kształtować sylwetkę, a jednocześnie pozwala na czerpanie radości z samego skakania. Trening zmusza mięśnie do szybkich i cyklicznych skurczów, dzięki temu daje maksymalną efektywność. Najczęściej ćwiczenia występują jako kombinacja wolnych i szybkich skoków, połączonych z aerobikiem i biegiem w miejscu. Cały trening wykonujemy na jednoosobowej trampolinie, skacząc w rytm muzyki. Dzięki zastosowaniu różnych technik, jumping fitness zapewnia ogólny rozwój całego ciała. Co ważne dzięki miękkiej powierzchni trampoliny fitness ten nie obciąża stawów.

Warto zwrócić uwagę, na jakim sprzęcie ćwiczymy; trampolina musi być wytrzymała i stabilna, najczęściej w kształcie sześciokąta, utrzymująca obciążenie do 120 kg. Dla podtrzymania i ułatwienia ćwiczeń do trampoliny mocowana jest rączka, dzięki której skaczący utrzymuje równowagę.

## **Korzyści płynące z jumping fitnessu**

Przede wszystkim korzyścią, na której najbardziej powinno zależeć ćwiczącym, jest sama skuteczność treningu. Udowodniono, że skakanie na trampolinach jest dziesięć razy skuteczniejsze niż bieganie. Związane jest to za zmianami grawitacji, która wpływa na zaangażowanie większej partii mięśni. W czasie godzinnego treningu możemy spalić nawet od 800 do 1000 kalorii.

Dodatkowo ćwiczenia wspomagają krążenie limfatyczne, dotleniają tkanki, zwiększają pojemność płuc, poprawiają pracę układu krążenie, nie obciążają stawów ani kręgosłupa, obniżają stężenie cholesterolu i trójglicerydów we krwi, zwiększają wytrzymałość układu mięśniowo-

szkieletowego, przyczyniają się do uwalniania toksyn z organizmu oraz zmniejszają ciśnienie krwi. Także pomocne mogą być podczas rehabilitacji, ponieważ zmniejszają obrzęki, wzmacniają mięśnie, oraz poprawiają koordynację ruchową.

Ćwiczenia odpowiednie są również dla osób starszych, które mają problemy z równowagą, a także dla dzieci. Regularny udział w zajęciach ma niesamowity wpływ relaksujący, a wysiłek jest porównywalny z joggingiem.

Do powyższych korzyści należy dodać również uśmiech, sporo wytwarzanych endorfin i niesamowitą zabawę.

## **Przeciwwskazania do treningu**

Jak w każdej aktywności sportowej występują również przeciwwskazania, na które należy uważać i brać pod uwagę.

W każdym klubie fitness, w którym organizowane są zajęcia z jumping fitnessu, powinna być dostępna informacja o przeciwwskazaniach. Przede wszystkim należy unikać tego rodzaju ćwiczeń w przypadku: dyskopatii, ciąży, ogólnego złego stanu zdrowia, chorób stawu skokowego i kolanowego, chorób układu krążenia (nadciśnienie tętnicze), osteoporozy, endoprotez, zaburzeń koordynacji lub równowagi, świeżych urazów, nadwagi, chorób układu oddechowego (astma), problemów ze stawami.

Pamiętajmy, że pojawiło się również wiele mitów dotyczących treningu na trampolinach, dlatego warto swoje wątpliwości rozwiązać poprzez rozmowę z odpowiednią osobą, która doradzi, czy nasz stan zdrowia pozwala na taką aktywność fizyczną.

## **Jak zacząć trenować?**

Warto w pierwszej fazie naszej przygody z tym sportem, udać się do klubu, który ma w swojej ofercie jumping fitness. Ważne jest, aby zajęcia były prowadzone przez osoby kompetentne i wyszkolone. Niestety zdarzają się przypadki, w których osobą prowadzącą takie zajęcia jest

ktoś, kto zajmuje się zupełnie innymi ćwiczeniami i nie ma wiedzy na temat odpowiedniego treningu. Musimy zwracać również uwagę na same trampoliny - czy rzeczywiście sprzęt jest dobrej jakości. Oczywiście zajęcia w grupach są dodatkową mobilizacją i możliwością poznania innych ludzi. Dzięki temu łatwiej jest wspólnie przybliżyć się do określonych celów.

Można spróbować swoich sił także w domu. Należy mieć jednak pewność, że nasz sprzęt jest odpowiedni. Musi być solidny i amortyzować nasze skoki. Wiele sklepów sportowych oferuje już profesjonalne trampoliny, które możemy zakupić dla własnego użytku.

Zachęcam do zapoznania się z taką aktywnością fizyczną, która nie będzie koniecznością, kolejnym obowiązkiem, który nas stresuje i zabiera czas, a właśnie przyjemnym i radosnym doświadczeniem. Jumping fitness to nie tylko trening, który poprawi naszą kondycję i sylwetkę, ale jak udowodniono wyżej, ma wiele innych korzyści, w tym także poprawę nastroju. Mimo przeciwwskazań, które właściwie występują przy każdym ćwiczeniu, jumping fitness jest wart spróbowania, może to właśnie on będzie idealnym treningiem dla coraz większego grona odbiorców także wśród osób starszych, dzieci i mężczyzn.

Adrianna Gąsiorek

# Nestor Iskrzyński - Kołchozowy dziad na tronie z kartofli

Ile jeszcze musimy znieść upokorzeń aby wreszcie podjąć konkretne działania wymierzone w Białoruś. Kraj, którego wódz z wężem który przysłał oczy, grozi nam, Polsce oraz Białorusinom – swoim *poddanym*. Lży bezlitośnie i prześladowuje osoby narodowości polskiej, zamyka polskie szkoły i oskarża nas bezpodstawnie o działania na szkodę Białorusi (rozumianej nie jako system władzy, gdyż do tego ów ukoronowany sołtys się nie przyzna, a ogółu zwykłych Białorusinów). Swoim ostatnim działaniem, porwaniem samolotu z Romanem Pratasiewiczem przekroczył wszelkie granice. Nie możemy jako kraj, członek Unii Europejskiej pozwalać na takie działania, nie możemy mieć tolerancji dla terroryzmu państwowego tuż za naszymi granicami. Taki jest żywotny interes naszego kraju i całej wspólnoty międzynarodowej. Łukaszenka ostatecznie dał dowody na to, że nie może być dla nas jakimkolwiek partnerem, ani że nigdy nie możemy zaakceptować jego pozycji jako białoruskiego władcy.

Przypominam – wcześniej groził że dokona zamachów terrorystycznych, wymierzonych w opozycjonistów białoruskich w Warszawie. Że będzie detonował bomby i zabijał ludzi w naszej stolicy. Prezydent sąsiedniego kraju. Porwaniem samolotu udowodnił ostatecznie, że nie cofnie się przed niczym. Domagam się abyśmy ostatecznie pokazali mu, że interes jego władzy nie będzie miał w Polsce ani UE żadnego oparcia. Nie potrzebujemy takiego „sojusznika” nawet krótkoterminowo. Ci którzy boją się, że od tego momentu ów *Dominus Sovieticus* ucieknie w zgniłe ramiona Kremla mają rację. Od tego momentu nie ma już odwrotu. Jeżeli ktokolwiek wierzył, że Łukaszenka kiedykolwiek mógł

być *ucywilizowany* może już pozbyć się złudzeń. Ten ziemniaczany dyktator za petrodolary Kremla przynosi naszemu rejonowi jedynie wstyd i cierpienie. To najzwyklejszy watażka, który patrzy jedynie na swój osobisty interes rozumiany jako utrzymanie jedynowładztwa. I to najbardziej prymitywnymi, najbardziej brutalnymi sposobami.

Naszym obowiązkiem jest pomoc dysydemtom białoruskim obalić jego rządy.

*Jako Polak nie wyrażam zgody aby mój kraj w jakikolwiek sposób ułatwiał Łukaszence, człowiekowi bez honoru i przyzwoitości dyktatorskie rządy w Białorusi i aby groził bezpośrednio innym państwom.*

*Nie ma tolerancji dla bandytyzmu politycznego*

*Polska nigdy nie będzie paktować z bandytami.*

Жыве Беларусь!

Nestor Iskrzyński

# Krzysztof Kołodziejcki - Anarcho-tyrania 2.0

Rankiem 22 września 1993 roku Amerykanin B.W. Sanders prowadził samochód w mieście Raleigh w Karolinie Północnej. W pewnym momencie został zatrzymany przez policjanta, który wypisał mu mandat w wysokości 25 dolarów za niezapięty pas bezpieczeństwa. Jak się okazało była to nowa w talii kar prawa stanowego. Nie byłoby w tym jednak nic nadzwyczajnego gdyby nie fakt, że policjantowi wręczającemu mandat towarzyszyło blisko siedemdziesięciu innych na czele z gubernatorem Karoliny Północnej, Jamesem B. Huntem.

Funkcjonariuszom asystowały zaś zastępy fotoreporterów z lokalnej prasy i ekipy telewizyjne mające uwiecznić tryumf prawa nad bezprawiem. Tak zaczyna swój artykuł, opublikowany w 1994 roku, zatytułowany „Anarcho-Tyranny USA”, Samuel T. Francis, jeden z czołowych intelektualistów amerykańskiej prawicy w tamtym czasie. Autor posłużył się tym i kilkoma innymi przykładami do zilustrowania tytułowego zjawiska, które zdefiniował jako „heglowską syntezę dialektycznych przeciwstawień, anarchii i tyranii”. W myśl tej teorii amerykańskie państwo miało nękać zwykłych obywateli stosując kary nieproporcjonalnie surowe do popełnianych czynów a jednocześnie okazywać bezsilność tam, gdzie stanowcze egzekwowanie prawa jest niezbędne do zapewnienia obywatelom bezpieczeństwa. I tak, nigdy wcześniej nie notowany W.B Sanders został publicznie upokorzony i napiętnowany za niezapięty pas gdy w tym samym czasie nowe prawo stanowe nakazujące ograniczenie liczby więźniów w celach spowodowało pojawienie się na ulicach całej rzeszy prawdziwych kryminalistów, którym zaczęto naprędce wydawać zwolnienia warunkowe, co z kolei przełożyło się na gwałtowny wzrost przestępczości. Jeśli Stany Zjednoczone pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych nosiły znamiona anarcho-tyranii, to dzisiaj można bez przesady stwierdzić, że USA są anarcho-tyranią. Podobnie zresztą jak kilka innych państw Zachodu. W



niniejszym tekście chciałbym naświetlić jak bardzo diagnoza Francisca sprzed ponad ćwierćwiecza zyskała na aktualności i wielowymiarowości, i co to oznacza dla europejskich nacjonalizmów.

Stany Zjednoczone mają długą historię rozruchów na tle rasowym. Szczególnie gwałtowne były te w 1965 i 1992 roku w Los Angeles. Jednak to, co wydarzyło się ubiegłego roku na amerykańskich i europejskich ulicach, i w przestrzeni medialnej zwiastuje, że jesteśmy świadkami wkraczania państw Zachodu na nowy, mroczny etap. W swojej wizji anarcho-tyranii Francis nakreślił dynamikę polegającą na przeciwstawieniu nadużyć opresyjnego aparatu państwowego i bezbronności zwykłych obywateli. Obecnie bliższy rzeczywistości jest model, w którym establishment w postaci administracji państwowej, mediów, i koncernów buduje koalicję wespół z różnymi mniejszościami przeciwko białej większości. Skala niemoderowanego przez władze bestialstwa, którego celem stali się biali zarówno na poziomie fizycznym jak i symbolicznym, jest bezprecedensowa. Państwo dysponujące najpotężniejszą armią świata, skutecznymi tajnymi służbami, gwardią narodową, oraz licznym i dobrze wyposażonym aparatem policyjnym beczynnienie przyglądało się jak wygenerowana przez media fala oburzenia wzbiera i zalewa amerykańskie miasta materializując się w postaci plądrowania, zamieszek, aktów wandalizmu, i napadów. Policja w Minneapolis bez stawiania oporu opuściła obleżony komisariat, w którym pracował policjant oskarżony o spowodowanie śmierci Georga Floyda, po czym podpalony budynek doszczętnie spłonął. Podobnie jak wiele innych budowli, w tę i kolejne noce, spalonych przez, jak się wyrazili reporterzy CNN i MSNBC, którzy relacjonowali te wydarzenia stojąc na tle buchających płomieni, „głównie pokojowych demonstrantów”. W Seattle i Portland aktywiści Black Lives Matter i Antify zajęli całe kwartały miast i ogłosili je strefami autonomicznymi.

Przez jakiś czas można było obserwować jak uzbrojeni bojówkarze kontrolują przepływ ludzi w tych strefach a odklejeni od rzeczywistości hipisi daremnie próbują wskrzesić ducha komun późnych lat sześćdziesiątych uprawiając na miejskich skwerach wątłe sadzonki z supermarketu. Niezliczone pomniki, również te upamiętniające postaci, które w żaden sposób nie naraziły się czarnym, zostały zdewastowane i zrzucone z cokołów. Sugeruje to, że nienawiść skanalizowana w zamieszkach nie robi rozróżnienia na złych i dobrych białych. Jako wróg i ciemność postrzegana jest cała grupa etniczna z jej historią, kulturą, i religią. Uczestnicy protestów mają na koncie podpalenia kościołów, zniszczenie wielu lokalnych biznesów, morderstwa i pobicia przypadkowych osób. Świadkiem podobnych, aczkolwiek nieco łagodniejszych zająć były również europejskie miasta. Najgoręcej było w Wielkiej Brytanii, gdzie w głównej mierze ucierpiała sfera symboliczna po tym jak policja przestała w jakikolwiek sposób reagować na zrzucanie pomników z cokołów i inne akty wandalizmu.

Z bezczynnością i bezradnością służb porządkowych w obliczu protestów BLM, i innych rasowych i lewicowych, zamieszek wyraźnie kontrastuje charakter ich działań podczas niedawnych demonstracji przeciwko obostrzeniom epidemicznym, czy zeszłorocznych protestów „żółtych kamizelek” we Francji. Z dnia na dzień okazało się, że policja potrafi działać w sposób sprawny i zdecydowany, doskonale funkcjonują logistyka i komunikacja. Policjanci nie przebijają w środkach używając armatek wodnych, gazu łzawiącego, gumowych kul, i brutalnie obchodzą się z protestującymi w bezpośredniej konfrontacji bez względu na ich wiek i płeć. Inaczej wygląda również rozpracowywanie nacjonalistów na co dzień. Tutaj policja wykazuje się niezwykłą czujnością i determinacją skutecznie tropiąc autora wlepki, organizatorów wykładu dla kilkunastu osób, czy uczestników turnieju sportów walki. Kiedy Europą po raz

kolejny wstrząsa atak terrorystyczny zwykle okazuje się, że służby wprawdzie miały terrorystę na oku, ale akurat w czasie poprzedzającym atak nie były na tyle czujne, żeby mu zapobiec. Brytyjska policja przez kilkadziesiąt lat nie potrafiła wykryć i ująć członków siatek muzułmańskich pedofilów, którzy przez lata zgwałcili tysiące brytyjskich dziewczynek. Kiedy trzeba było zebrać materiał dowodowy w sprawie Stephena Lawrenca, czarnoskórego nastolatka zamordowanego z rzekomo rasistowskich pobudek, szkocka policja użyła tak wyrafinowanych metod jak podsłuchy zainstalowane w wózkach golfowych i obserwacja podejrzanych z łodzi podwodnej. We Francji co kilka lat wybuchają zamieszki na dużą skalę wywoływane przez afrykańskich imigrantów. Tygodniami palone są samochody, biznesy i budynki użytku publicznego. Jednocześnie, ta sama Francja przy pomocy garstki żołnierzy jest w stanie przywrócić porządek w małym afrykańskim państwie, jeśli jego destabilizacja zagraża jej neokolonialnym interesom. Nie inaczej jest w Polsce. Przy okazji Marszu Niepodległości w 2011 roku do Warszawy zawitała kilkusetosobowa reprezentacja niemieckiej Antify. Zanim część grupy została spacyfikowana przez policję jej członkowie nie niepokojeni zdążyli brutalnie pobić w centrum miasta kilka przypadkowych osób, które uznali za uczestników marszu. Jednocześnie wielu polskim i zagranicznym nacjonalistom nie dany był udział w demonstracjach w ostatnich latach z powodu najść funkcjonariuszy ABW, przeszukań, aresztowań, i zatrzymań na granicy. Przykłady takiej niekonsekwencji można by mnożyć w nieskończoność.

Zupełnie nową jakością ostatniej odsłony zjawiska anarcho-tyranii nadała rola mediów, które od początku udzielały protestującym wsparcia PR-owego. To właśnie dzięki umiejętnemu programowaniu z ich strony wydarzenie, które zasługiwało najwyżej na wzmiankę w rubryce kryminalnej w lokalnej prasie urosło do rangi zbrodni, która musiała

spropokować rewolucję. Kilka tygodni wcześniej media próbowały rozgrzać nastroje historią o czarnym „joggerze” zastrzelonym podczas konfrontacji z dwoma białymi mężczyznami, którym rzekomo nie spodobała się sama jego obecność w białej okolicy. Szybko jednak wypłynęły nagrania z kamer przemysłowych, na których widać jak mniemany „jogger” penetruje domy znajdujące się w budowie. Domy w okolicy, w której zaraz przed incydem dochodziło do kradzieży materiałów i sprzętu budowlanego. Ubiór ofiary, tzn. ciężkie buty typu Timberland i jeansowe spodnie, również nie pasował do narracji o niewinnej przebieżce w letni dzień. Nie powstrzymało to, standardowego w takich sytuacjach, wybuchu oburzenia w mediach społecznościowych. Liczni sygnalizatorzy cnoty składali hołd ofierze m.in. rejestrując za pomocą aplikacji przebiegnięcie dystansu jaki feralnego dnia miała pokonać ofiara. Jednak ujawnienie okoliczności zdarzenia i pozwolenie odbiorcom na samodzielną ocenę całej sytuacji osłabiło siłę rażenia przekazu medialnego na tyle, że na zwyczajowych pokazach wirtualnej histerii się skończyło. W przypadku śmierci Floyda media nie popełniły tego samego błędu. Mając w posiadaniu materiał, na którym widać, że zatrzymany stawia opór i dziwnie się zachowuje celowo prezentowały wyłącznie moment, w którym policjant Derek Chauvin klęczy na szyi Floyda kiedy ten rzezi, symboliczne już, „I can't breathe”. To wystarczyło. Może wszystko potoczyłoby się inaczej gdyby od razu ujawniono, że Floyd był zdegenerowanym handlarzem narkotyków i narkomanem, który miał na koncie terroryzowanie bronią ciężarnej kobiety, odsiadki, a tamtego dnia próbował zapłacić w sklepie fałszywym banknotem, co było bezpośrednią przyczyną pojawienia się policji na miejscu zdarzenia. Wspólnym mianownikiem męczenników ruchu Black Lives Matter jest to, że wszyscy zginęli przez własną niefrasobliwość i przestępczą aktywność. Nie ma wśród nich choćby jednej osoby, która straciła życie przez sam kolor skóry. Jednak media wykorzystują każdą kolejną sytuację tego rodzaju do podsycania wśród mniejszości etnicznych nienawiści do białych, a w samych białych poczucia wstydu i winy. Kolor skóry ofiary podkreślany jest tylko w przypadku kiedy ofiara

jest czarna a sprawca biały, nigdy odwrotnie. Tutaj media również wykazują wybiórcze i kreatywne podejście do operowania informacjami o etniczności. George Zimmerman, który zastrzelił Trayvona Martina, jak się później okazało w samoobronie, jest Latynosem, jednak na potrzeby mediów był określany jako „biały mężczyzna”. Trayvon Martin był za to przedstawiany jako niewinny, czarny, nastolatek, który padł ofiarą nieufności podszytej rasizmem. Media prezentowały zdjęcia z wczesnej młodości zabitego, na których widać roześmianego, beztroskiego chłopca, jednocześnie mając dostęp do tych, które sam, dużo starszy już w tamtym czasie, Martin zamieszczał w mediach społecznościowych. Pozował na nich paląc marihuanę i stylizując się na gangstera ze srebrną szczęką. Zimmerman był przedstawiany wyłącznie przy pomocy tzw. mugshot, czyli zdjęcia robionego po aresztowaniu, na którym każdy podejrzany wygląda jak winny.

Brytyjskie media nie ustępowały amerykańskim w zniekształcaniu rzeczywistości. BBC News nagłówek o „Pokojowych, anty-rasistowskich protestach w Londynie, w których rannych zostało 27 policjantów” opatrzyła zdjęciem chaotycznej sceny starcia policjantów z demonstrantami, na którym widać leżącego, rannego mundurowego. Ta oczywista przewrotność medialnego przekazu ma dość upiorny charakter i głębszy sens. Może zastanawiać dlaczego media tak śmiało kontrastują w tym samym artykule czy materiale wideo zafałszowany opis rzeczywistości z autentycznymi scenami przeczącymi temu opisowi. Otóż media głównego nurtu, takie jak CNN czy BBC, wśród przeciętnego odbiorcy cieszą się na tyle dużym autorytetem, że ich narrację przyjmuje jako swoją, nawet jeśli zdrowy rozsądek może mu podpowiadać coś zupełnie przeciwnego. W ten sposób media oswajają widza z przemocą tam gdzie oczekuje się od niego akceptacji tej przemocy, a demonizują ludzi i zjawiska o znikomej lub żadnej szkodliwości społecznej, które wadzą w jakiś sposób demoliberalnemu porządkowi. Widz chłonący taki przekaz staje się zdezorientowany i stopniowo zatracza zdolność samodzielnej oceny faktów. Skala manipulacji jest tak porażająca i tak

wyraźnie wymierzona tylko w jedną społeczność, że w prawdziwym państwie prawa media zostałyby pociągnięte do odpowiedzialności. Tym bardziej, że ich nadużycia mają bardzo realne przełożenie na przemoc w przestrzeni publicznej, której ofiarami padają niewinni ludzie. Ale nie w anarcho-tyraniu, dla której media są obecnie jednym z gwarantów istnienia.

Kolejnym novum w stosunku do czasów publikacji Francisa jest rola wielkiego kapitału. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych trudno byłoby sobie wyobrazić pomoc czołowych korporacji w zgromadzeniu 100 milionów dolarów na fundusz poręczeniowy dla czarnych kryminalistów, czy dotację dla BLM od Bank of America w wysokości miliarda dolarów. Banku, który był jednym z beneficjentów pakietów ratunkowych fundowanych z pieniędzy podatników po kryzysie 2008 roku, wywołanym przez banki. Dzisiaj to po prostu zwyczajny element absurdalnej rzeczywistości. Podobnie jak opublikowana na Twitterze przez znanego producenta lodów tyrada na temat konieczności walki z białą supremacją, czy jedno z obowiązkowych szkoleń pracowniczych, w największym koncernie produkującym napoje, zatytułowane „Jak być mniej białym”. W odpowiedzi na liczne przypadki plądrowania filii jednej z sieci handlowych z Minneapolis zarząd spółki wydał oświadczenie, w którym przeprosił za niewystarczającą inkluzywność i postanowił wyróżnić produkty firm, których właścicielami są czarni. O tym, że mamy tu do czynienia z systematycznym działaniem a nie anegdotycznymi sytuacjami najlepiej świadczy sama lista sponsorów BLM, na której widnieją praktycznie wszystkie znane marki. Zdarzenie to dało korporacjom okazję do zintensyfikowania i zracjonalizowania finansowego i wizerunkowego wsparcia działań wymierzonych w białych. Rolę wielkiego kapitału należy umieścić w szerszym kontekście globalizacji, na drodze której przeszkodę stanowią właśnie ludzie o

europijskich korzeniach z ich bogatymi tradycjami cywilizacyjnymi, indywidualizmem, i różnorodnością. We włączeniu się w walkę z nimi korporacje upatrują szansy na osiągnięcie podwójnej korzyści. Z jednej strony dzięki niwelowaniu naturalnych różnic między narodami i jednostkami tworzą model idealnego, zglobalizowanego konsumenta, z drugiej strony mogą zaliczyć wsparcie organizacji typu BLM na poczet swojej prospołecznej działalności, co przekłada się z kolei na korzyści wizerunkowe. Ten sojusz kapitalistów z lewicą, tzw. „woke capitalism” to materiał na osobny artykuł. Tutaj chciałbym tylko zasygnalizować znaczenie tego problemu w kontekście przedmiotu niniejszego tekstu.

Istotnym składnikiem anarcho-tyranii są rozmaite organizacje pozarządowe i stowarzyszenia zawodowo trudniące się walką z rasizmem, antysemityzmem, i homofobią. W Polsce najbardziej znanym przykładem jest Stowarzyszenie Nigdy Więcej, które nieraz daje się we znaki nacjonalistom swoimi donosami, nierzadko skutkującymi sprawami karnymi i wyrokami więzienia. Jednak jego działalność, jakkolwiek podła i szkodliwa, jawi się jako stosunkowo ograniczona w porównaniu do tej, którą prowadzą jego zachodnie odpowiedniki, takie jak Southern Poverty Law Center w USA, czy Hope Not Hate w Wielkiej Brytanii. Oprócz wspomnianych donosów organizacje te dużo agresywniej ingerują w prywatne życie wszystkich tych, którzy mają pecha znaleźć się na ich celowniku za publiczne łamanie obowiązujących standardów poprawności politycznej. Ofiarą może stać się każdy, począwszy od osoby niezaangażowanej politycznie, która nieopatrznie użyje niewłaściwego sformułowania w mediach społecznościowych, przez profesora uniwersyteckiego negującego polit-poprawnościowe credo, po właściciela restauracji, który zostaje zidentyfikowany jako uczestnik prawicowej demonstracji. Życie ofiary jest niszczone systematycznie i bezwzględnie przy pomocy tzw. doxxingu. Polega to na publikowaniu jej danych

personalnych, nierzadko we współpracy z dziennikarzami z lokalnych mediów, informowaniu jej pracodawców i pracodawców członków jej rodziny o tym, że osoba jest rasistą/anstysemitem/homofobem, wysłaniu donosów do banku prowadzącego jej rachunek, i do operatora płatności internetowych, jeśli dana osoba prowadzi działalność gospodarczą, itd. Skutkuje to zwykle całkowitym zniszczeniem życia ofiary zarówno na poziomie egzystencjalnym jak i duchowym przez odcięcie jej od źródła utrzymania i wyalienowanie od rodziny i bliskich. Upokorzona ofiara próbuje się czasem ratować rozpaczliwą samokrytyką i publicznym wycofywaniem się ze swojego stanowiska, co jednak nie skutkuje rehabilitacją ze strony oskarżycieli. Ci nie mają bowiem na celu ją reformować a całkowicie wyeliminować.

Co istotne, to nie aparat państwowy bezpośrednio poniewiera jednostkę. Państwo niejako zleca te usługi wspomnianym organizacjom jako podwykonawcom, a samo tylko pieczętuje los ofiary wydając wyrok sądowy, który nie może być inny niż skazujący w przypadku zdemonizowanej i skompromitowanej osoby, o której winie otoczenie i media orzekają jeszcze zanim zrobi to sąd. Jest to idealny układ, w którym państwo po pierwsze nie musi angażować środków, bo te pochodzą od prywatnych sponsorów, po drugie może nadal stwarzać pozory państwa prawa, w którym każdy obywatel może liczyć na poszanowanie godności i uczciwy proces. Brudną robotę wykonuje kto inny. Państwo nie próbuje choćby sugerować wspomnianym organizacjom łagodzenia ich modus operandi doskonale wiedząc, że ofiary nie mogą liczyć na współczucie ogółu, o co z kolei troszczą się media demonizując nieprawomyślnie jednostki i grupy. Cały proces, donosem do organizacji, inicjują zazwyczaj zwykli ludzie będący odbiorcami tych mediów. Ludzie ci robią to w przekonaniu, że udział w piętnowaniu „złych” zapewni im akceptację i miejsce wśród tych



„dobrych”. Jest to doskonały z punktu widzenia systemu mechanizm, w którym role funkcjonariuszy aparatu terroru pełnią zwykli obywatele i organizacje nie utożsamiane z państwem. Wątek wymiaru sprawiedliwości jest szczególnie niepokojący a typowym objawem anarcho-tyranii w rozwiniętym stadium jest rażąca nierówność wobec prawa. Rodowici Europejczycy czy biali Amerykanie są traktowani surowiej z uwagi na fakt, że kiedy w zdarzeniu poszkodowana jest osoba o innym kolorze skóry, automatycznie generuje to podejrzenie o motyw rasistowski, co nigdy nie działa w drugą stronę. Skala przestępstw popełnianych przez czarnych, których ofiarami padają biali jest nieporównywalnie większa i chociaż materiał dowodowy często sugeruje motyw rasistowski to pozostaje on dla sądu tabu przy orzekaniu winy.

Tyczy się to również zdarzeń, w których dochodzi do konfrontacji nacjonalistów z działaczami lewicy. Przekonali się o tym boleśnie Josué Estébanez i Esteban Morillo. Ten pierwszy bronił się w madryckim metrze przed linczem ze strony ponad dwudziestoosobowej grupy bojówkarzy Antify używając noża, w wyniku czego jeden z napastników poniósł śmierć. Na nagraniu wideo widać wyraźnie, że Estébanez nie prowokował zajścia a jego działanie miało charakter czysto obronny. Mimo to został skazany za morderstwo dostając maksymalny wyrok 26 lat więzienia. Przy orzekaniu winy sąd podkreślał jego przynależność do subkultury skinheadów, co w tej konkretnej sytuacji nie miało żadnego znaczenia poza tym, że ściągnął na siebie nieprovokowany atak. Sprawa Morillo jest równie kuriozalna. Podczas wyprzedaży ubrań pewnej marki, popularnej zarówno wśród członków lewicy jak i prawicy, został zaatakowany ciosem w plecy przez młodego członka Antify, Clementa Merica. Broniąc się wyprowadził cios pięścią po którym Meric uderzył głową w słupek, stracił przytomność, i zmarł. Sekwencję zdarzeń potwierdziły nagrania z kamer przemysłowych. Morillo został skazany na 11 lat więzienia. Trudno nie odnieść wrażenia, że w obu sprawach sąd orzekał wyroki nie za konkretny czyn, lecz za przynależność ideologiczną skazanych.

To ironia, że anarcho-tyrania, może zaistnieć tylko w ramach systemu demoliberalnego, a więc takiego, który z założenia ma gwarantować bezpieczeństwo, wolność i równość. Państwa powszechnie uznawane za autorytarne uciskają swoich obywateli, jednak element anarchii jest nieobecny. Jednocześnie głowy tych państw niejako otwarcie wchodzą w rolę tyranów i nie próbują stwarzać pozorów, że jest inaczej. Nie można tego powiedzieć o zachodnich liberalnych demokracjach, którym doskonale udaje się przybieranie pozy arbitra moralności i orędownika wolności. Utrudnia to uświadamianie mas o prawdziwym obliczu systemu, w którym żyją. Można odnieść wrażenie, że represje wymierzone w nacjonalistów nigdy nie były bardziej intensywne niż w ostatnich latach. Należy zatem postawić pytanie o to co dalej. Keith Woods, irlandzki tercerysta młodego pokolenia słusznie zauważa, że najgorszą możliwą reakcją na rzeczywistość anarcho-tyranii jest impulsywne działanie i prawicowy populizm. Jako przykład przytacza niedawny szturm na Kapitol. Akcja, która nie mogła przynieść żadnych wymiernych korzyści porwała setki amerykańskich patriotów, którzy w uniesieniu wdarli się na teren budynku. Jak się wkrótce okazało była to pułapka zastawiona przez służby, które w ten sposób dostały mnóstwo personaliów osób zaangażowanych w ruch i argumenty do walki z tzw. „krajowym terroryzmem”. Walki, której celem są obecnie wszyscy nacjonalistycznie zorientowani członkowie służb i administracji państwowej oraz zwykli ludzie, którzy mieli pecha znajdować się, choćby przypadkowo, w pobliżu Kapitolu tamtego dnia. Podobnie jak w przypadku „walki z terrorem” ogłoszonej po zamachach z 11 września Amerykanie mogą się spodziewać jeszcze bardziej intensywnej inwigilacji i większego ograniczania swobód obywatelskich. Na fali antyimigranckich nastrojów powstały swego czasu populistyczne ruchy w Wielkiej Brytanii i Niemczech. English Defence League i PEGIDA miały

być odpowiedzią na rosnący wpływ islamu i niekontrolowaną imigrację. Oba ruchy skoncentrowały się wyłącznie na problemie muzułmańskiej obecności w Europie jednocześnie ignorując jej przyczynę. O jałowości i bezrefleksyjności ich postulatów świadczy choćby fakt, że wyrażały pełne poparcie dla Izraela. Demonizowane i ośmieszane przez media, szybko zostały przechwycone przez umiarkowany element i przestały przyciągać rzesze ludzi. Tego typu inicjatywy są na rękę służbom, ponieważ pomagają zagospodarować i utrzymać pod kontrolą najbardziej radykalne jednostki, które zamiast brać udział w dekonstrukcji opresyjnego systemu trawią energię na okazjonalnym demonstrowaniu przeciwko niemu, zaspokajając w ten sposób swoją potrzebę działania. Choćby najlepiej zorganizowana i liczna demonstracja jest mniej warta niż codzienna praca u podstaw. Demonstracje i marsze przestają zresztą pełnić funkcję pokazu siły i stają się groteskowe w sytuacji, w której codzienność co krok uświadamia nacjonalistów jak bardzo stracili grunt na rzecz lewicy na praktycznie każdym polu. Jaką wartość ma to, że kilkadziesiąt tysięcy osób gromadzi się raz w roku na ulicy czy placu skoro chwilę później ten tłum rozchodzi się na uczelnie, do miejsc pracy, i do domów, żeby tam jako osamotnione jednostki pokornie odgrywać rolę „milczącej większości”?

Wymierne efekty przynosi natomiast mozolne budowanie struktur ruchu tożsamościowego w oparciu o dobre wzorce, również te z zagranicy. Inspirująca jest oddolna, społeczna działalność włoskich nacjonalistów, estetyka i dobór publikacji niemieckich wydawnictw, czy pomysłowość francuskiej ulicznej propagandy, i szeroko pojęty sznyt tamtejszej sceny. W ostatnim czasie, dzięki ambitnemu i świeżemu podejściu autorów kilku inicjatyw, również w Polsce można zaobserwować dynamiczny rozwój w obszarach dotąd słabo albo w ogóle niezagospodarowanych przez nacjonalistów, takich jak kultura, ochrona środowiska, czy aktywność na uczelniach. Pora połączyć siły by wskrzesić niespokojnego, europejskiego ducha. To on popychał Europejczyków do wielkich czynów przy jednoczesnym poszanowaniu naturalnego porządku rzeczy, który

uksztaltował każdy obszar naszej materialnej i niematerialnej kultury. W czasach anarcho-tyranii ten porządek i nonkonformizm są nam potrzebne jak tlen.

Krzysztof Kołodziejcki

# Michał Ostrzycki - Narodowy radykał nie może się alienować

W tym krótkim artykule postanowiłem opisać kolejny problem, który dręczy polskich nacjonalistów. Jest to alienacja od społeczeństwa. Narodowi radykałowie przerażająco często zamykają się w swoich małych, hermetycznych grupach. Nie chodzi tu już nawet o zjawisko subkulturyzacji, którą to omawiałem w innym tekście, a o sam fakt zamykania się na innych, nawet tych pokrewnych nam światopoglądowo ludzi.

Jakkolwiek ruch nacjonalistyczny w Polsce nie robi wrażenia swą liczebnością czy mocą sprawczą, tak nie można by już tego samego powiedzieć (jeszcze) o ruchu „patriotycznym”, o tym zgrupowaniu ludzi, którzy wyznają podobne wartości ale są zwyczajnie o wiele mniej radykalni od nas. Część z nas współpracuje z szeroko pojętymi środowiskami patriotycznymi, działa w ich szeregach, nasze organizacje niejednokrotnie podejmują się wspólnych inicjatyw. Ale dzieje się to wciąż za rzadko. Zbyt wielu nacjonalistów po prostu olewa ten temat, zamyka się w swoich kilku - kilkunastoosobowych radykalnych grupach, a do ludzi zamierza trafić jedynie przy pomocy wlepek, plakatów czy marszy. Natomiast najbardziej się przecież ludzi przekonuje zwykłą rozmową, swoją obecnością wśród nich i głoszeniem swoich poglądów. A czy możemy sobie wyobrazić w dzisiejszej Polsce lepszy materiał ludzki do przekonania od osób bliskich nam światopoglądowo? Większości z tych osób tak naprawdę wystarczy wytłumaczyć tylko kilka zagadnień, a nawet gdy to się nie uda, to w kwestiach współpracy dla dobra narodu będą w większości przypadków gotowi i chętni wspomóc nasze inicjatywy.

Nie chodzi tu już tylko o samą „rekrutację” w nasze szeregi, o pozyskanie nowych członków do naszych organizacji, a o zwyczajne działanie. Chcąc nie chcąc tworzymy dziś zbyt małą siłę aby móc realnie wpływać na społeczeństwo. Zapisywać się do tych mniej radykalnych zgrupowań powinniśmy się już z samego faktu, iż umożliwią nam one po prostu dodatkowy aktywizm w dodatku nierzadko na większą skalę, choćby ten jednostkowy. Mam na myśli oczywiście takie, które światopoglądowo nie kłócą się z ideą nacjonalizmu, a stanowią jedynie jego „łżejszą” wersję.

Tych ludzi, stowarzyszeń, inicjatyw jest cała masa, od lokalnych po ogólnokrajowe, działają praktycznie na każdym polu. Naszym obowiązkiem powinno być przenikanie w ich szeregi. Po to aby działać, po to aby rekrutować i po to aby je radykalizować i przejmować. Tymczasem mam wrażenie, że wielu z nas wręcz obraża się na tych ludzi za to, że nie są tacy jak my, za to, że kiedyś odrzucili jakąś propozycję, za to, że nie zawsze chcieli nas wprost poprzeć. Ale to jest właśnie istota tego dlaczego powinniśmy nawiązywać z nimi kontakt – bo są inni. Gdyby byli tacy sami to nie byłoby przecież o czym dyskutować, byłibyśmy silniejszym ruchem i nie byłoby tego problemu o którym teraz mowa. Jak to się zwykło mawiać, przekonanych nie ma sensu przekonywać.

Natomiast oni przekonani nie są. A my nie wiedzieć czemu, jako ogół środowiska, nie staramy się tego zmienić. Nie wiem co jest tego powodem, zapewne u każdej osoby co innego. Może to być wspomniane

przeze mnie swoiste obrażanie się na patriotów, ale równie dobrze lenistwo, wypalenie się aktywnością, brak czasu (często pewnie związany ze złym jego gospodarowaniem), zwyczajnie niepomyślenie o tym, brak inicjatywy, u niektórych pewnie nawet strach przed porażką. Wszystkie powyższe powody jednakże nie powinny występować u nacjonalistów - ludzi idei, którzy powinni być przecież osobami o niezachwianej woli, wierze i wielkich czynach.

Działanie w jednej organizacji, jakkolwiek nie byłoby wyczerpujące i czasochłonne przy większym zaangażowaniu, to jednak wciąż za mało, tak samo jak okazjna współpraca z ludźmi spoza naszej bańki światopoglądowej. Błędem jest również ograniczanie się w życiu do tylko jednego typu aktywizmu. Nie zapominajmy, że to nie tylko działalność w stylu klejenia plakatów, roznoszenia ulotek i braniu udziału w marszach, czyli najprościej mówiąc propagandowa. Powinien on przenikać każdą dziedzinę naszego życia. Tworzyć, infiltrować i przejmować musimy nie tylko organizacje i twory nastawione na aktywizm społeczny ale także podmioty czysto gospodarcze, kulturowe i polityczne. Wciąż brakuje nam związków zawodowych, fundacji, centrów kultury, grup handlowych, inicjatyw społecznych, firm, sklepów, restauracji, muzyków, gazet czy też sensownych ruchów politycznych, które byłyby ściśle nacjonalistyczne. A przecież te wszystkie twory nie tylko umożliwiłyby nam działalność na wielu polach, ale także wywieranie nacisku na społeczeństwo, indoktrynację ludzi zebranych wokół nich, wspieranie się członków środowiska nawzajem. Końcowym efektem tego wszystkiego byłoby niesienie korzyści narodowi.

Oczywistym faktem jest, że to wszystko nie pojawi się tak nagle, od zaraz. Wiadomym jest, iż prób było już wiele niemalże w każdym z wyżej wymienionych sektorów. Lecz nasza jedyna nadzieja na przetrwanie i jednoczesny rozwój, to właśnie odniesienie sukcesu na tych polach. Każdy z nas kto tylko może (a zapewniam, że to spokojnie większość) powinien choć raz w życiu spróbować stworzyć coś z tej listy, bądź też z pasujących do niej rzeczy, na wybranym przez siebie gruncie. Nie musi to być przecież od razu jawnie nacjonalistyczne przedsięwzięcie. To zawsze może być chociażby zwykła firma, która jednak będzie oferowała pracę w pierwszej kolejności koleżeństwu ze środowiska, u której te koleżeństwo będzie nabywać potrzebne do życia i działania materiały z samego tylko powodu, że jest ona „nasza”, której pracownicy będą otoczeni nacjonalistyczną propagandą, a jej działania będą nastawione nie na zysk samej firmy a narodu.

Musimy wytworzyć jako środowisko samowystarczalną siatkę społeczną. Taką która sprawi, że spełniając swoje codzienne potrzeby życiowe nie będziemy zmuszani na każdym kroku do wspierania wrogich nam kapitałów, dzięki której nie będziemy musieli się obawiać o utratę pracy czy klientów z powodu tego jakie poglądy głosimy publicznie, pośród której nasi działacze będą w stanie normalnie funkcjonować wraz ze swymi rodzinami (co w chwili obecnej bardzo często utrudniają albo wręcz uniemożliwiają represje ze strony liberalnego aparatu władzy). Wymaga to jednak olbrzymich wpływów, środków i poparcia i inicjatywy wielu z nas, a także wielu nieudanych prób. Wszystko to jesteśmy także w stanie zdobyć właśnie poprzez przeniknięcie i przejęcie szeroko rozumianej społecznej siatki patriotycznej. W związku z tym powinniśmy na każdym swym kroku być świadomi tego, że narodowy radykał nie może się alienować.

Michał Ostrzycki



# Jan Piasecki - Niccolò Machiavelli- twórca nowoczesnego systemu politycznego

Poglądy polityczne Machiavellego kształtowały się pod wpływem rozwoju sytuacji w rozdrobnionych państewkach włoskich. Republika Florencji, która była jednym z najpoważniejszych pretendentów do podjęcia próby zjednoczenia Włoch, prowadziła w tym okresie politykę zachowawczą, ukierunkowaną jedynie na zachowanie własnego stanu posiadania. W takich okolicznościach Machiavelli szukał rozwiązań mogących zmienić zastany marazm i brak inicjatywy zjednoczeniowej. Jako, że najważniejszym celem w polityce jest racja państwa, aby ją osiągnąć można korzystać z wszelkich dostępnych środków. Władca powinien zachowywać pozory łaskawości, prawości, człowieczeństwa, a siłę i terror powinien łączyć z podstępem i zdradą. Pożądane jest, by poddani szanowali i kochali swojego władcę, a przynajmniej – by wywoływał on lęk. Mąż stanu, aby prowadzić skuteczną politykę, musi także sięgać po środki i metody sprzeczne z zasadami moralnymi. **Cel uświęca środki** – „Podaj mi swoją broń, zamierzam cię zabić”, a jedynie: „Podaj mi swoją broń”, ponieważ gdy znajdzie się ona w naszym ręku, możemy ten zamiar wprowadzić w życie. Machiavelli nie był pierwszym, który głosił tego rodzaju poglądy. Stanowią one jeden z tych wariantów myśli i praktyki politycznej, które pojawiły się równoległe z samą wspólnotą polityczną. Machiavelli jest wszakże jedynym filozofem, który użyczył temu sposobowi myślenia i działania autorytetu własnego nazwiska – do tego stopnia, że jest ono zawarte w potocznej nazwie tego sposobu. Niemoralną doktrynę, którą starożytni pisarze przekazywali w ukryciu i z wyczuwalnym wstrętem, Machiavelli głosi jawnie i bez ogródek. Leo Strauss uważał iż Machiavellego trzeba rozpatrywać przez pryzmat przednowożytnej tradycji Zachodu – tak biblijnej, jak i klasycznej, bo tylko tak możemy dostrzec prawdziwą naturę myśli Machiavellego. Mówi się, że Machiavelli pokazał nam człowieka, którym kierują niskie pobudki i egoizm. Machiavelli, tworząc odmienny zbiór

wartości, którymi winien się kierować polityk, rozszczeplił kategorie władzy i moralności, ale też kategorie władzy i prawdy. Paradoksalnie jednak korzenie współczesnej tyranii tkwią zaś w myśli Machiavellego, w wyznawanym przez niego poglądzie, że cel uświęca środki. Można zaryzykować postawienie tezy iż makiawelizm na swój sposób był uniwersalny, a jego tezy mogły być dopasowane do wielu współcześnie istniejących doktryn politycznych. Machiavelli jest często zaliczany na równi z Protagorasem i Nietzsche do kręgu tradycji amoralistycznej. że stosowanie tej zasady jest ograniczone: "okrucieństwo i terror należy stosować, ale rozsądnie i tylko w miarę potrzeby". Uważał, że nawet jeśli ktoś chciałby postępować moralnie, będzie mu bardzo trudno obronić się przed powszechną niegodziwością. Machiavelli, rozumiejąc państwo jako twór złożony z władcy i podporządkowanych mu jednostek, mało interesował się społeczeństwem, bardziej warunkami działania w danym ustroju politycznym, do czego przydatna jest według niego wiedza psychologiczna. Doktryna polityczna Niccolo Machiavellego objęła swym zasięgiem wszystkie elementy praktyki politycznej niezbędne do zdobywania, sprawowania i utrzymania władzy. Machiavelli głosząc swoje rady i opinie brał pod uwagę zarówno fakty historyczne i aktualne wydarzenia polityczne, jak również naturalne skłonności ludzkiego charakteru. Machiavelli zauważył, że radykalizm postulatów politycznych jednej ze stron konfliktu wywołuje determinację przeciwnika i w efekcie przyczynia się do eskalacji walk, natomiast skłonność do kompromisu u jednej strony powoduje podobne nastawienie u strony przeciwnej. Doktryna polityczna Machiavellego wzbudziła szczególne zainteresowanie ideologów i twórców faszyzmu. Benito Mussolini przygotował rozprawę doktorską na temat poglądów politycznych Machiavellego. Zwolenników makiawelizmu można znaleźć także po drugiej stronie barykady politycznej. Antonio Gramsci dokonał ukierunkowanej ideologicznie analizy twórczości Machiavellego (Nowoczesny Książę) i powiązał doktrynę Machiavellego z teorią walki klas oraz "dziejową rolą klasy robotniczej".

Na koniec warto wspomnieć o głównych opozycjonistach wobec poglądów Machiavellego, którymi byli XVII-wieczni hiszpańscy katolicy. Powodem krytyki było uznawanie przez twórcę Księcia wartości politycznych jako niezależnych, w niektórych przypadkach nawet nadrzędnych nad religijnymi (Claudio Clemente w *El Machiavelismo degollado*, czy Alvia de Castro w *Verdadera razon de Estado*). Makiawelistów uważano za ludzi bezbożnych, heretyków, którzy nie mają szacunku dla religii, skupiając się wyłącznie na racji stanu.

-

-

Jan Piasecki

# Patryk Płokita - Etno-nacjonalizm a tradycyjna kuchnia

Na samym początku, we wstępie, chcę napisać, iż to nie jest żaden „żart”, ani prima aprilis. Dlaczego podjąłem się próby tego tematu? Po pierwsze, żeby poszerzać horyzonty w dociekaniach na temat nacjonalizmu. Nie chcę, żeby obrona tematyka została odebrana jako „dowcip” przez czytelnika. Temat w mojej opinii, z wierzchu, wydaje się płytki i bez sensu, jednak gdy przejdziemy w dalsze dociekania, to może się okazać, że tradycja jest też w tytułowej kwestii życia, jaką jest przyrządzanie i jedzenie posiłków. Drugim czynnikiem, dlaczego podjąłem się takiego tematu w tym felietonie, jest to, że uważam etno-nacjonalizm jako ważną idee, która powinna się rozwijać w miarę możliwości XXI wieku, u nas w Polsce, aby przetrwać globalizację.

Wspomniany nurt związany jest dla mnie z jednym słowem kluczem: „dbaniem o spuściznę przodków”. Myślę, że każdy czytelnik naszego czasopisma się z tym zgodzi. A jak może wyglądać praca, w celu dbania o etnos? Pamiętanie u ludowych tradycjach, przykładem topienie marzanny. Uczestnictwo w obrządkach religijnych, jak procesja Bożego Ciała. Innym przykładem mogą być Jare Gody, pośród rodzimowierców. Nie mam zamiaru się kłócić, która „tradycja religijna jest ważniejsza”, bo to jest bez sensu. Nie dojdziemy nigdy do porozumienia pod tym kątem i chyba niech tak zostanie.

Jak można jeszcze dbać o etnos? Język ojczysty, unikanie anglicyzmów, jeśli jest to możliwe. Przykład? „Software”, a „oprogramowanie”. Pewnie

ktoś się zastanawia, czemu tutaj nie padło „kolor skóry”. Wiem, że jest to ważna i burzliwa kwestia, w czasach, kiedy uzna się to za „rasistowskie”, ale porzucimy w tym przypadku obecne trendy w myślach Polaków, które są wypadkową ideologii nowej lewicy i marksizmu kulturowego. Nie mam zamiaru tutaj nikogo obrażać. Dywagacje na temat tego: „czy murzyn może być Polakiem” odpuśćmy także w tym miejscu. Przynajmniej na chwilę. Odpuśćmy od tego i skupmy się na innych elementach etno-nacjonalizmu. Wszystko wskazuje na to, że jest nim „tradycyjna kuchnia”, co będę starał się udowodnić.

„Etno-nacjonalizm”, zakłada duży nacisk na dbanie o kulturę, w szerokim tego słowa znaczeniu. Podałem w poprzednim akapicie przykłady ludowych czy religijnych tradycji. Poruszyłem jako przykład kwestie ojczystego języka. Etno-nacjonalizm, przypomnijmy, jest kontrą w działaniu, aby przeciwstawiać się procesowi globalizacji.

„Usamodzielnienie się narodu”, to ważne słowa w tym nurcie nacjonalizmu, a żeby to osiągnąć, musimy zacząć dbać o swoją własną kulturę. W ten sposób pokażemy sprzeciw wobec „drapieżnej hamerykanizacji” oraz liberalizacji społeczeństwa.

Użyłem neologizmu „drapieżna hamerykanizacja”. Na czym ten proces społeczny polega? Materializm jako jedyny kierunek życia, seksualizacja człowieka i robienie z niego „seksoholika”, oraz wszechogarniający konsumpcjonizm. To ostatnie związane jest m. in. z jedzeniem. Mam na myśli proces „macdonaldyzacji” całego świata. Oprócz tego atomizacja społeczna i jednoczesna homogenizacja, to też elementy „drapieżnej hamerykanizacji”.

Etno-nacjonalizm to dbanie o własną kulturę, i w tym momencie przyszło mi na myśl, pojawiło się w głowie, jak zapalona żarówka, słowo klucz: „tradycyjna kuchnia”. Postawiłem sobie ważne filozoficzne pytanie:

„- Czy tradycyjna kuchnia też jest elementem, która zespala naród?”  
Jeśli na to pytanie drogi czytelniku, odpowiedziałeś twierdząco, to masz podobne zdanie w tej materii. Ja uważam tradycyjną kuchnię jako element zespalający naród. Tradycyjna kuchnia to spuścizna przodków i jednocześnie forma walki z procesem „macdonaldyzacji”. Zahacza to o pracę organiczną pozytywistów, tylko mamy XXI wiek. Oprócz tego, uważam, że tradycyjna kuchnia, jako element spuścizny przodków danego etnosu, potrzebuje siły i uwagi przez członków danej nacji. I w taki oto sposób tradycyjna kuchnia jest związana z ideą nowoczesnego etno-nacjonalizmu, na miarę XXI wieku. Brzmi śmiesznie? Tylko z wierzchu. Powtórzę jeszcze raz. Gdy człowiek zagłębi się w ten temat, i zobaczy w jakich czasach przyszło nam żyć, to tradycyjna kuchnia jest rewolucją i buntem wobec konsumpcjonizmu, pod każdym względem. Więc lepmy pierogi, bijmy schabowego, mieszajmy bigos, smaźmy mielonego, zróbmy mizerię czy pomidory z cebulą. Brzmi to kuriozalnie, ale w takich czasach przyszło nam żyć, kiedy np. młoda generacja Polaków nie potrafi gotować. Stołuje się tylko w restauracjach, a schabowego to zje u mamy, albo zabierze w słoiku na studia. Obok tej postawy jest ciągle zrządzenie na brak pieniędzy, a wynika to z lenistwa i braku oszczędzania. Powyższe trzy postawy, to jest stołowanie się tylko na mieście, lenistwo i brak umiejętności oszczędzania to karygodne postawy. Nie chodzi o to, żeby je potępiać. Chodzi o to, aby napominać i uczyć, co jest ważne i zdrowe, a co chore i prowadzi do destrukcji relacji społecznej na osi jednostka-zbiorowość. Jako nacjonaści mamy zadanie na XXI wiek, aby odbudować te kondycje. Teraz jest to na poziomie raczkowania, ale „nie od razu zbudowano Rzym”.

Jak to, „rosół”, albo taki „schabowy”, polska tradycja? Element etnonacjonalizmu? Podam inny przykład, z innego etnosu, jakim są Japończycy. Kuchnia japońska z czym nam się kojarzy, i tylko z tym? Przykłady posiłków? Sushi? Ramen? Czy to nie jest element tradycji i kultury japońskiej, który ją odróżnia od innych etnosów istniejących na tej planecie? To dzięki temu elementowi, dbania o tradycje i spuściznę przodków, oraz zdrowy kolektywizm narodowy, na osi jednostka-zbiorowość, Japończycy, osiągnęli sukces. Udało im się zminimalizować proces globalizacji na swoim podwórku. Nie zrobił on takich zniszczeń jak w Polsce, czy w całej Europie Zachodniej. Oprócz tego Japończycy idą z duchem czasu i nie zapominają o usprawnieniach i technologii. Dla nich materializm to narzędzie, aby polepszyć jakość życia, czy to dla jednostki, czy dla zbiorowości, a dla współczesnego Europejczyka materializm to sens sam w sobie, który go sprowadza na nihilizm, problemy psychiczne, i robi z niego wtórnego niewolnika, w imię konsumpcji, czy seksualizacji. Nacjonalizm tego nie popiera.

Innym przykładem tradycyjnej kuchni i innym etnosem, który chce przytoczyć, to Węgrzy. Każdy z nas kojarzy danie typu „gulasz”. Pierwsze skojarzenie to Madziarzy. To też jest elementem ich tradycji i spuścizny przodków. Dzięki temu Węgrzy nigdy nie „rozpłyną się” w czasie globalizacji, a ich tradycyjne jedzenie będzie kojarzone tylko z nimi. (Tak wiem, niektórzy uważają, że gulasz w Polsce, to tradycyjne danie. Idąc dalej w dociekania, może gulasz trzeba uznać za tradycyjne danie Europy Środkowo-Wschodniej? Czesi też robią gulasz, albo Słowacy, czy Chorwaci. Przykłady można mnożyć. Nie znam jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, aczkolwiek ciekawe dociekania w obranym temacie, które

wyszły podczas pisania. Uważam jednak, że gulasz to tradycyjne danie z Węgier, i stamtąd ono pochodzi).

Mam nadzieję, że od tego akapitu temat „kuchni” nie brzmi już jako „absurd”. Jeśli nie, to przejdziemy jeszcze do słynnych słów Pana Romana Dmowskiego, w tym miejscu felietonu. Powiedział on znamienne słowa, które większość osób związanych z szeroko pojmowaną „ideą narodową” ma w serduszkach. Chodzi dokładnie o słowa: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki Polskie”.

Interpretacja tych słów, pod kątem „spuścizny przodków”, kieruje mnie w rozważania na temat tradycyjnej kuchni. Na dobrą sprawę jest ona elementem składowej danej nacji, o który trzeba dbać, bo to jest „Twój Polski Obowiązek”. Jeśli uważasz się za narodowca czy nacjonalistę, to powinieneś tak postępować. To logiczne w postawie. Dzięki temu, dbanie o spuściznę, jest jednocześnie wyróżnieniem danej nacji, spośród innych. Gotowanie tradycyjnej kuchni jest elementem dbania o spuściznę przodków, a to jest częścią postawy wpisującej się w idee nowoczesnego etno-nacjonalizmu.

Oprócz tego warto wdrażać takie rozmyślenia w czasie „kryzysów”, bo to one przeważnie spajały Polski naród, w dziejach historii. Pandemia na planecie Ziemia to taki właśnie czas.



O co mi dokładnie chodzi? Część z Polaków nie umie oszczędzać, a zminimalizowanie jedzenia na mieście jest formą oszczędzania. Część z Polaków właśnie oszczędza teraz i nie ma pieniędzy na godne życie. A przygotowywanie posiłków w domu jest dzisiaj formą oszczędzania. Często większość członków naszego narodu musi minimalizować koszty. Chodzi chociaż o nowe podatki i opłaty, które wzrosły. Przykładem prąd. Oprócz tego, chce tu nakreślić pewne rozważania, na temat tego, iż, nie warto wpadać w pułapkę typu: „Chcę godnie i dobrze zjeść, to muszę pójść do restauracji”. Tradycyjną ucztę możesz zrobić w domu. A za przykład posłuży tutaj staropolskie danie, jakim jest... rosół.

Co to ma być? Redaktor Szturmu będzie pisał o rosole, jako przykład tradycyjnego dania, o które trzeba dbać, bo to element etnonacjonalizmu? Szur jakiś? Nie jestem szurem, ale mówi się: „w tym szaleństwie jest metoda”. Coś w tym jest. Idąc dalej w przemyślenia: potrzeba po prostu dobrej narracji, abym jako autor został dobrze zrozumiany, więc to robię.

Idąc dalej w rozmyślenia z innej dziedziny życia, pt.: „napiszę pół żartem, pół serio” Nadszedł dziwny czas, dla nas, Polaków. Czas, aby „nakarmić naród”. Dosłownie. A dlaczego?

Kiedy słyszę, że ktoś wydaje dużo pieniędzy na przygotowanie jedzenia w domu, to się śmieję. Z czego to wynika? Lenistwo? Liberalne i „globalistyczne przyzwyczajenia”? Brak wiedzy w tej dziedzinie życia? Nie

wiem, nie jestem w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania, ale problem coraz częściej jest widoczny pośród nowej generacji pokolenia Polaków, zwłaszcza 30-.

Wiadomo, czasem fajnie jest zjeść sushi, ale raz na jakiś czas. Fantastycznie jest też pojechać do MacDonalda z rodziną, raz na pół roku, bo ktoś ma urodziny. Oczywiście, wiadomo, super jest, kiedy chcesz coś zjeść na ciepło i wpadasz po hot-doga do żabki i nie masz co innego do zjedzenia, bo jesteś głodny. Ja to osobiście rozumiem. Niestety nie rozumiem postawy, i nie jest to fajne, kiedy członkowie naszego narodu nie gotują polskich dań. Jeszcze gorsze zjawisko zauważyłem, kiedy nie potrafią ich u-g-o-t-o-w-a-ć!

Żyjemy w czasach, kiedy coraz bardziej zacierają się obowiązki domowe płci. Nie zapomnę, jak mi dziadek powiedział, że gdyby jego mama, a moja pra-babcia, zobaczyła, że gotuje, to by dostał „chochlą przez łeb”. Urodziła się ona w 1917 roku. Tu taka dygresja. Szef kuchni to mężczyzna w semantyce. To też nie tak, że chce urazić płć piękną. Po prostu jako nacjonałści jestełmy za pełnym równouprawnieniem, a kuchnia to takie pole do popisu. Z racji tego odrzuć psychiczne bloki, bo „kobieta gotuje i to jej obowiązek”, albo „nie umiem gotować”. To tylko bezsensowne tłumaczenia. Czas się tego nauczyć! Masz możliwości na miarę XXI wieku, chociażby Internet. Najważniejsze jest, że to Ty chcesz dbać o spuściznę przodków? Więc to rób, zaczynając od siebie.

Wróćmy jeszcze raz do tych fast-foodów i procesu globalizacji. Zapamiętaj: kiedy jesz codziennie fast-foody, i nie gotujesz w domu tradycyjnej kuchni, to jest z Tobą „coś nie tak”. W moim mniemaniu to jest właśnie element „ukrytej liberalnej postawy”. W tym przypadku odwołuję do tekstu redaktora naczelnego Grzegorza Ćwika pt.: „Skryta mentalność liberalna”, aby bardziej zobrazować przytoczoną tu problematykę, w jakich czasach przyszło nam żyć.

Dobrze, jak felieton ma mieć w sobie „rosół”, jako przykład „tradycyjnego dania” to przystanek na genezę i historię. Skąd wzięło się w naszej kuchni to tradycyjne danie? Wszystko wskazuje na to, że „rosół” przywędrował do Polski najprawdopodobniej z Niemiec. W 1682 roku pierwszy raz pojawił się przepis na „rosół polski”, w publikacji pod tytułem: „Compendium ferculorum, albo zebranie potraw”. Autorem tej książki kucharskiej był Stanisław Czerniecki. Pozycja ta uznawana jest za pierwsze zachowane zestawienie potraw w historii polski, które przetrwało do naszych czasów. Wspomniana książka kucharska została wydana w Krakowie. Dodać tutaj warto, że istnieje „ludowa tradycja”, która mówi, iż w czasach szlacheckich pieczono warzywa i wrzucano je do wywaru. (Przyznam szczerze testowałem to w swojej kuchni. Smak specyficzny, ale bardzo czasochłonne w przygotowaniu).

Przejdziemy teraz do samego przepisu rosółu, który chce przekazać, wzorując się na Stanisławie Czernieckim. Bardzo podoba mi się jego postawa dbania o spuściznę przodków, dla potomnych, jakim jest w tym przypadku tradycyjna kuchnia. Chcę podobnie zostawić coś po sobie dla potomnych. Różnica będzie polegać na tym, że będę korzystał z innych narzędzi, a będzie nim pisanie felietonów do internetowego czasopisma nacjonalistycznego, aby zwiększyć wrażliwość na tematy tradycyjnych potraw. Mówiąc w „nowoczesny sposób”, mam też na myśli idee etno-

nacjonalizmu na XXI wiek, a „dbanie o tradycyjną kuchnię”, jest elementem tej idei. Dlatego to robię, i co ważne, „nie na żarty”. Powtórzę jeszcze raz, chcę zostać dobrze zrozumiany w rozmyślaniach w tym felietonie. (Żartobliwie mogę tylko skończyć ten akapit tak, że „nienażarty” to może ktoś być, jak zje 4 cheeseburgery za 18 zł w macdonaldzie).

### Przepis na wywarowy rosół

Trzeba wyjaśnić czym jest „wywarowy smak”. Odkryli go Japończycy w 2001 roku. Nazywa się „umami”. Po japońsku znaczy on „pyszny”, „smaczny”. Co najlepsze, aby uzyskać takie pyszności nie potrzebujesz drogich produktów. Jedynie czego potrzebujesz to cierpliwości, czasu, testowania smaku i pilnowania palnika. Podstawowe składniki do przepisu to około 15 zł.

Do czego można przyrównać smak „umami”, aby bardziej go zobrazować i przenieść na kubki smakowe naszych czytelników? Smak „tłustego rosółu”, albo „tłustego gulaszu”, po którym czujemy się spełnieni w żołądku. Często po zjedzeniu, czuć przyjemne ciepło, w całym organizmie. Teraz już wiesz skąd wzięło się ludowe powiedzenie: „rozebrać się do rosółu?” Tak to jest bodziec odczuwania smaku wywarowego. W japońskiej kuchni jest on bardzo widoczny na przykład w wywarach typu „ramen”, które były inspiracją do poniższego przepisu.

## Składniki do wywarowego rosółu

Nie patrz na nie, że „musisz mieć je wszystkie”. To nie „pokemony”.  
Dzielią się na dwie grupy. Pierwsze tworzą „podstawę”, a drugie są „dodatkami”. (W nawiasach w tym akapicie dalej będę pisał proporcję).  
„Podstawą” mięso, w postaci porcji rosółowej ptactwa, np. kaczka, kura, indyk. (Wybierz 2 z nich). Warzywa to cebula (2) i czosnek (1 głowa), a korzenie: pietruszka (2-4), seler (1) i marchewka (2-4). Przyprawy: liść laurowy (4-6), ziele angielskie (6-12), pieprz (6-9) i sól (szczypta).  
Natomiast składnikami „dodatkami” są: suszone grzyby (2-4), świeże pieczarki (2), oliwa z oliwek (2-6 łyżki stołowe), por korzeń i liście (1), liście kapusty (2-6), seler naciowy (3-4 łodygi), liście pietruszki (pół natki), lubczyku (pół natki), bazylii (8-10 sztuk), olej z suszonych pomidorów (2-4 łyżki stołowe).  
Odzwierzęce składniki dodatki: dziczyzna, baranina, kości wołowe, a z ptactwa szyja, skrzydło, podudzie, nogi itd. (Można zamienić porcję rosółową na element skrzydła itd.)  
Oprócz tego podroby: serce, płuca, żołądki, kurze łapki. Dodatkowe przyprawy to: czubrica zielona i przyprawa staropolska. Pisząc o podstawie składników trzeba pamiętać, że tu „musisz mieć wszystko”, natomiast „dodatki” to co masz pod ręką. Najlepiej gdy będziesz gotował to otwórz ten tekst na jakimś nośniku. Czytaj krok po kroku. To metoda, aby zrealizować przepis bez stresu.

Przygotowanie wywarowego rosółu, 1-y etap – bulion warzywny

Weź duży gar, minimum 5l. Wlej wodę ok. 3/4 gara. Wsyp ziele angielskie, liść laurowy i pieprz. Szczypta soli. (Dodatkowe składniki: czubrica i przyprawa staropolska, korzeń pora odkrojony myjemy i wrzucamy, liście lubczyku, pietruszki bazylii. Te ostatnie to nie tylko liście, ale też łodygi.). Pokrój włoszczyznę na 4, a potem znów na 4. Zajmie ona mniej miejsca, a wywar i tak zyska smak. (Dzięki temu będziesz miał więcej wywaru, który stanie się bazą do zup na kolejne dni. Ten rosół wg tego przepisu możesz mrozić. Wytrzyma pół roku). Zgnieć 2-4 ząbki czosnku. Odczekaj 10 minut i wrzuc bez obierania. (Czosnek wtedy wydziela substancje, które są naturalnym antybiotykiem jeszcze silniejszym, niż przedtem, dlatego warto to robić do wywarowego rosółu). Brzmi dziwnie, aczkolwiek bulion nabierze pełnie smaku dzięki takiej praktyce.

Gdy już zrobiliśmy, co powyżej, odpalamy największy palnik. Stawiamy gar i czekamy na wrzenie przy zamkniętym rondlu. Gdy zacznie bulgotać to zmniejszamy palnik i odkrywamy. Redukujemy bulion. Następnie cebula. Jedną wrzucamy bez obierania, natomiast drugą, przypalamy na małym palniku. Skóra powinna być przypieczona jak „węgiel”. Zdejmujemy ją i wrzucamy do gara. Później przenosimy otwarty gar na najmniejszy palnik, ale odpalamy na najwyższe obroty. Powiem to po staropolsku, „to musi się pyrkościć”. Bulion powoli zmieni barwę na 1 z 3 kolorów: żółty, zielony, brązowy. (Na tym etapie dodatki: 2 łyżki oliwy z oliwek, a jak mamy to jeszcze 2 łyżki oleju z suszonych pomidorów. Dzięki temu bulion staje się tłustszy).

Gdy wywar, na małym ogniu, na maksymalnych obrotach, zaczyna nam „bulgotać”, to szczypta soli i zmniejszamy ogień. Potem przykrywamy na 15 min. i proces powtarzamy przez około 3 godziny, łącznie z soleniem. Na tym etapie warto też łyżką sprawdzić słoność wywaru, czy jest na dobrym poziomie (Na tym etapie wrzucamy kolejne dodatkowe składniki, będą nimi liście pora. Przed wrzuceniem dokładnie myjesz. To warzywo ma tendencję posiadania w sobie dużej ilości ziemi i brudu. Umyj dokładnie. Oprócz pora możesz wrzucić 2 suszone grzyby lub 2-e pieczarki. Po co? Podbiją wywarowy smak. Zmieni się też kolor wywaru na bardziej brązowy. Pojawi się przyjemny zapach lasu).

Przygotowanie wywarowego rosółu, 2-y etap – wrzucamy mięso i dodatki

Kiedy wiadomym jest, że bulion warzywny jest gotowy na wrzucenie mięsa? Redukcja wywaru, aby było miejsce na mięso. Marchewka jest miękka, ale się jeszcze nie rozpada. Sprawdzamy widelcem. Jeśli osiągnąłś taki stan podczas gotowania przechodzimy do 2-giego etapu gotowania wywarowego rosółu.

Zmniejszamy ogień do minimum na małym palniku. Mieszymy bulion od spodu, dokładnie. Wsypujemy kolejną szczyptę soli, jeśli nie czuć wyrazistego słonego smaku. Naszykowaną wcześniej posoloną porcję rosółową z ptactwa łapiemy szczypcami i powoli wsadzamy do gara. W ten sposób zamykasz pory, a białko nie wydostaje się na zewnątrz i nie ma tak zwanych potocznie "męt" w rosole, które trzeba zbierać łyżką. Mięso zachowuje smak, a jego esencja przedostaje się z tłuszczem, tworząc „umami”. Proces powtarzamy kilkakrotnie, do momentu, kiedy

mięso z zewnątrz się „przygrzeje”. Pojawi się charakterystyczny blady kolor. Gdy mięso zmieni barwę to wrzucamy do wywaru i zmniejszamy ogień do minimum. (Z dodatkowych rzeczy na tym etapie robimy podobnie z innym posolonym wcześniej mięsem: udo, skrzydło, szyja. Rodzaje ptactwa: kaczka, kura, gołąb, indyk, perliczka, bażant. Inne mięso: kość wołowa, wołowa porcja rosołowa, udziec barani. Oprócz tego podroby: płuca, serca, żołądki ptactwa, kurze łapki. Nie polecam wrzucać wątróbki, psuje to smak.). Gdy już mamy mięso w wywarze to podchodzimy co 15 min., mieszamy, dosalamy jeśli jest mało słone. Trwa to około 2-3 godzin. Na tym etapie wrzucamy 2 ząbki czosnku oraz liście kapusty. Na sam koniec, 30 min. przed skończeniem gotowania, wciskamy wyciskarką 2-4 ząbki czosnku. W taki oto sposób mamy wywarowy rosół, który nadaje się już do spożycia. 5 l to spory gar, dlatego też trzeba poporcjować rosół na następne dni. (1-a porcja bazy zupy to ok. 300ml). Na bazie tego możemy ugotować tradycyjne polskie zupy, np. pomidorowa, koperkowa, pieczarkowa, rybna, ogórkowa, kalafiorowa, jarzynowa. Oprócz tego „baza wywarowa” nadaje się na ramen oraz pół-koreańskie kimchi jjigae.

## Podsumowanie

Wiele osób pyta mnie o przepis na „wywarowy rosół”. Stawiane są przykładowe pytania i reakcje:

- „Jak ty to robisz, że na takich tanich składnikach, wychodzi ci taki wywar?”

- „Naprawdę, nie dodajesz kostki rosołowej do zupy?”



- „Jaki ten rosół jest tłusty!”

- „Co za wywarowy smak, jak ty to robisz?”

Nie chodzi też o to, że chce tutaj się „chwalić pod niebiosa”, bo nie mam zamiaru leczyć kompleksów w taki sposób. To co tu piszę, to nie są „egoistyczne zachcianki żeby się pochwalić”. Ja to pisze w konkretnym celu. Chce przekazać tradycję gotowania na przyszłe pokolenia, wykorzystując współczesny świat. A wszystko po to, aby kierować się ideą etno-nacjonalizmu, w nowoczesny sposób, jako kontrę do macdonaldyzacji. Kuchnia w Polsce się zmienia, a przykładem jest wywarowy rosół wg mojego przepisu. Nie będę ukrywał, inspiracją do tego przepisu był wyjazd do Japonii w listopadzie 2019 roku, kiedy miałem możliwość zjedzenia prawdziwego japońskiego ramenu i poczuć „umami”. Mam przyjaciół mieszkających w Japonii. Podczas listopadowych rozmów w 2019 r., doszliśmy do wniosku, że „etnos japoński” i „etnos polski”, to nie tylko kwestia „honoru”, „tradycji” i „godności”. My po prostu lubimy „wywarowy smak”. Nie zapomnę, jak mój kolega, Japończyk, przyleciał do polski i miał możliwość zjedzenia polskiego żurku. Był zachwycony. Coś w tym jest, że mamy podobne kubki smakowe.

W podsumowaniu jeszcze słowo końcowe. Po co powstał ten tekst? Po pierwsze po to, żebyś zaczął dbać o spuściznę przodków, a jest ona m. in. w tradycyjnej kuchni. Warto tu dać jakieś zobrazowanie. Jako członek narodu jesteś jak Prometeusz. Niesiesz ogień dla ludu, a tym ogniem jest spuścizna dla kolejnych pokoleń, o którą sam Ty czytelniku musisz zadbać. „Każdy z nas jest mesjaszem”, sparafrazuje tu Adama

Mickiewicza. Po drugie, żebyś dobrze, zdrowo i smacznie zjadł. Po trzecie zaoszczędził w czasie kryzysu, a jest nim pandemia. Niektórych z nas nie stać na chodzenie do restauracji. Niektórzy z nas płaczą i oszczędzają. Żyjemy w czasach, kiedy masz możliwość włożyć minimalne finanse, a zjeść jak w restauracji. Potrzebujesz jedynie czasu, chęci i podstawowych składników. Teraz już rozumiem, czemu nasi przodkowie gotowali rosół zawsze w niedzielę, ponieważ był to dzień wolny od pracy. Ty też możesz taki dzień znaleźć. Opracuj strategię. Wyzbij się ukrytej liberalnej postawy, której wypadkową jest lenistwo. Według mnie, gotowanie tradycyjnych dań, to nie tylko element dbania o kulturę w ramach etno-nacjonalizmu. Dla mnie to też recepta na bycie szczęśliwym. Komfort psychiczny jest ważny i powrót do spuścizny przodków. Bez naturalnych zabezpieczeń, wynikających przez zdrowe relacje w zbiorowości, nadal będziemy jechać w rozpędzonym pociągu globalizacji w kierunku konsumpcjonizmu i macdonaldyzacji. Nie oszukujmy się, śmieciowe jedzenie, codziennie, powoduje choroby i nowotwory. Przepis na wywarowy rosół to też naturalny antybiotyk na przeziębienie. Warto zacząć dbać o siebie w czasach, w jakich przyszło nam żyć. Ile jest reklam, w których są leki w podprogowym przekazie? Po co? Żebyś tylko kupić? Wydał pieniądze? Rozumiem, kiedy ktoś choruje na ciężką chorobę, ale przeziębienie, odkąd pamiętam, leczyło się domowymi tradycyjnymi sposobami. Przykłady? Herbata z miodem, chleb z masłem i czosnkiem, mleko z miodem, i właśnie tutaj też wpisuje się przepis na wywarowy rosół. Nauczyła mnie tej postawy babcia, mama, ojciec, dziadek, a w wieku 30-lat te spuściznę warto przekazywać dalej, dla całego narodu, więc to robię, jako etno-nacjonalista. Gotowanie to też wspaniała pasja.

Patryk Płokita

# Dymitr Smirniowski - Recenzja książki „Evita Peron. Pierwsza Dama Populizmu”

Juan Peron znany jest nacjonalistom jako prezydent Argentyny, którego polityka była połączeniem populizmu, nacjonalizmu i socjalnego syndykalizmu. W początkowych stadiach zainspirowany faszyzmem, stworzył argentyńską formę Trzeciej Pozycji. Pomijany jest jednak ogromny wkład, jaki w wykreowanie legendy peronizmu włożyła jego żona – Eva (Duarte) Peron, zdrobniale nazywana Evitą. Książka opisuje jej życiorys począwszy od wczesnych jej lat dzieciństwa włącznie z pochodzeniem, przez młodość, jej pierwsze kroki w karierze życiowej, zostanie pierwszą damą Argentyny, po jej dramatyczną śmierć i dalsze losy peronizmu. Jej życiorys przedstawiony został w kontekście wpływu na powstanie ideologii peronistowskiej. Przed opisem książki przejdźmy do kwestii technicznych.

Książka ma łącznie 228 stron, z czego poniżej 200 stron to sam tekst. Na stronach 211-223 mamy wkładkę zdjęciową. Format książki wynosi A5, grubość czcionki ok. 13, książka jest przeznaczona na około 3 godzin czytania. Poza wstępem i podsumowaniem tekst zawiera 13 rozdziałów, które zostaną poniżej opisane.

Pierwszy rozdział zaczyna się od końca, od opisu pogrzebu Evity. Ukazuje on popularność, jaką była darzona Evita, opłakiwana przez miliony Argentyńczyków, zwłaszcza biednych, którzy traktowali ją jak matkę. Argentyńczycy przychodzili w milionach, by na wystawionym przez miesiąc od jej śmierci ciałem pożegnać ją ostatni raz. Dochodziło przy tym niejednokrotnie do stratowań. Tysiące ludzi wysyłało do Watykanu listy z prośbami o kanonizację „świętej Evity”, jak ją Argentyńczycy nazywali.

Drugi rozdział rozpoczyna opowieść o życiu Evity, opisane jest jej pochodzenie. Bycie nieślubnym (i nieoficjalnym) dzieckiem bogatego ojca i biednej szwaczki choć pozwoliło jej na przetrwanie, nastęrczało jej wielu trudności życiowych. Będąc wytykaną przez sąsiadów, posiadając mało przyjaciół, Evita miała przed sobą wiele wyzwań, co jednak nie studziło jej zapału.

Trzeci rozdział opisuje okres rozwoju kariery Evity w stolicy, jej marzenia o zostaniu aktorką. W tym okresie podejmuje pracę w radiu, początkowo odgrywa różne role w słuchowiskach, następnie prowadzi własną audycję na tematy społeczne. Audycję, która jest wstępem do roli trybuna ludowego. Pobyt w Buenos Aires jest również przyczyną tragedii. Evita pada wtedy ofiarą gwałtu, który powoduje u niej bezpłodność i kilkanaście lat później staje się przyczyną jej przedwczesnej śmierci. W Buenos Aires Evita poznaje miłość swego życia – Juana Perona, z którym wspólnie zrobią karierę polityczną.

Rozdział czwarty opisuje sylwetkę Juana Perona. Jego rodowód wywodzący się z męskich gaucho, fascynacja faszystowskim populizmem Mussoliniego w trakcie jego pobytu we Włoszech, związki z antyarystokratycznymi oficerami Grupo de Oficiales Unidos oraz antyamerykańska postawa Juana zaważą na jego ambicjach politycznych.

Piąty rozdział opisuje okoliczności poznania się Juana i Evity. Wspólne, prospołeczne ideały, kobiecy wdzięk Evity oraz męska postawa Juana spowodowały, że oboje przypadli sobie do gustu.

Rozdział szósty opisuje początek zmagania Juana i Evity wraz z grupą GOU w wielkie polityce, w której tle było symboliczne (pod koniec wojny) przystąpienie Argentyny do wojny z państwami Osi. Opisana jest działalność ambasady amerykańskiej przeciwko Peronowi zanim został prezydentem, oskarżanie jego i Evity o bycie agenturą III Rzeszy, stan

wyjątkowy, jego wymuszona dymisja i aresztowanie, które spowodowało wybuch masowych protestów (zainicjowanych przez Evitę), które wykreują jego kapitał polityczny. W tym okresie Evita poznaje swój potencjał trybuna ludowego, który w przyszłości wykorzysta.

Siódmy rozdział stanowi zarys doktryny peronistowskiej. Opisuje znaczenie związków zawodowych, zmonopolizowanych przez Partię Justycjalistyczną w tworzeniu rodzimej formy gospodarki z pogranicza korporacjonizmu i syndykalizmu, w której decydującą rolę w dziedzinie finansów i polityki społecznej odgrywało państwo. Podkreślone zostało, że peronizm miał stricte argentyński charakter, był ruchem nacjonalistycznym, który w gospodarce odrzucał walkę klas, stawiał na narodowy solidaryzm i autarkię, a w polityce zagranicznej kierował się zasadą Trzeciej Pozycji oraz ambicją stworzenia bloku państw Ameryki Południowej pod przewodnictwem Argentyny, Chile i Brazylii.

Rozdział ósmy jest najobszerniejszym rozdziałem, stanowi około 1/5 zawartości tekstu tej książki. Opisuje drogę Perona do objęcia urzędu prezydenta oraz okres jego prezydentury. Podkreślone zostaje znaczenie publicznych wystąpień Evity w budowaniu wizerunku Juana Perona, jej rola jako faktycznej doradczyni (czy wręcz osoby stojącej politycznie za Peronem), budowanie wokół siebie aury bohaterki narodu, zwłaszcza jego najbiedniejszej części, jak i wzbudzanie do siebie nienawiści wyższych klas.

Rozdział dziewiąty opisuje podróże tytułowej bohaterki po czterech krajach europejskich: Hiszpanii, Włoszech, Francji i Szwajcarii, mające na celu rozwój współpracy handlowej Argentyny z krajami Europy. Zostaje opisany incydent związany z tradycyjnym wrogiem Argentyny – Wielką Brytanią, który doprowadza do odwołania przez Evitę wizyty w tym kraju.

Rozdział dziesiąty jest najbardziej bolesnym rozdziałem w tej książce. Postępująca choroba raka macicy spowodowana gwałtem w wieku 18 lat i w końcu śmierć w wieku 33 lat są dramatyczne nie tylko z powodu cierpienia samej Evity. Te okoliczności zbiegają się również z zawodem, jaki ją spotkał z rąk mniej stanowczego politycznie męża. Juan chcąc iść arystokracji na ustępstwa nie dopuścił do tego, by Evita w wyborach prezydenckich startowała na wiceprezydenta. Dzięki objęciu tego stanowiska mogłaby dokończyć swoje dzieło peronistowskiej rewolucji socjalnej. W tym momencie poczuła się zdradzona. Przed swoją śmiercią trafnie przewidziała, że bez niej Peron nie będzie miał na tyle odwagi do przeprowadzania reform i rewolucja peronistowska upadnie. Co też się stało, po śmierci Evity Peron wieloma posunięciami (uderzenie w Kościół, legalizacja prostytucji) osłabił swój autorytet, w dodatku knowań wojska i arystokracji oraz kryzysu finansowego stracił kontrolę nad krajem i został obalony. Dopiero w latach 70' udaje mu się wrócić do władzy, po długim okresie działalności rewolucyjnej partyzantki peronistowskiej. Jednak będąc wtedy człowiekiem mającym ponad 70 lat nie był w stanie przeprowadzać skutecznie reform. W tym czasie, o czym wspomina rozdział trzynasty, jego trzecia żona – Isabel (zdrobniale Isabelita) próbowała naśladować Evitę, jednak bez większych efektów. Druga naśladowczyni – Cristina Kirchner, późniejsza prezydent naśladowała Evitę tylko werbalnie. Politycznie rozmijała się z nią we wszystkim. Wojsko oraz arystokracja tak mocno nienawidziły Evity i się bali jej wpływu, że nawet po obaleniu rządów Perona przewozili jej ciało w wiele miejsc, byle nie stała się relikwią dla Argentyńczyków, co zostało opisane w dwunastym rozdziale.

Evita Peron była osobą tak samo niezwykłą, jak niezwykle było jej życie. Gorliwa katoliczka, która jednocześnie była w zdrowym sensie społecznie postępową. Niezależna, energiczna kobieta, feministka, założycielka Partii Kobiet, która jednocześnie była podporą dla swojego męża i wspierała programy prorodzinne. Lewackie feministki mogłyby się wiele od niej uczyć w sprawach kobiecych. Prowadząca wystawne życie i

jednocześnie opiekująca się biednymi – „święta Evita”, jak była nazywana przez Argentyńczyków, łamała stereotypy.

Książka napisana możliwie krótko, ciekawie, ale jednocześnie przystępnym językiem opisuje całościowo życie Evity Peron. Dzięki czemu jest bardzo przyjemna w czytaniu, pozwala zrozumieć fenomen peronizmu i odnieść go do innych nurtów nacjonalizmu. Mam nadzieję, że jej wydruk zostanie wznowiony, by Czytelnicy sami mogli się przekonać do książki. Pragnę wyrazić wdzięczność drowi Sławomirowi Dawidowskiemu za jej wydanie, lektura tej książki pozwoliła mi zrozumieć peronizm, znaczenie Evity jako symbolu socjal-nacjonalizmu i pozwoliła mi ustosunkować się do peronizmu.

Dymitr Smirniewski

# Dymitr Smirniowski - Recenzja netfliksowego serialu „Barbarzyńcy” (2020)

Netflix kojarzy się nacjonalistycznie zazwyczaj z komercją i promowaniem liberalnej agendy kulturowej. Bez wątplenia, większość produkcji tej platformy jest obca naszym wartościom i przekonaniom. Jednak nawet w najbrudniejszej i najuboższej kopalni można natrafić na choćby średniej jakości diament. Tak jest w przypadku omawianego serialu.

Serial „Barbarzyńcy” przenosi nas czasookresowo do Germanii w początkach naszej ery. Dotychczas wydany pierwszy sezon fabularyzuje historię zmagania plemion germańskich z rozrastającym się Imperium Rzymskim. Główny wątek rozpoczyna się od momentu, gdy armia rzymska wymusza na Sigimerze, wodzu plemienia Cherusków danin i uległość względem Rzymu. Akcja pierwszego sezonu ma swój finał w przejściu przez Arminiusza władzy w plemienu, przejściu ze strony rzymskiej na stronę germańską i poprowadzeniu plemion germańskich do zwycięstwa w bitwie w Lesie Teutoburskim. W filmie wyróżniłbym dwa najważniejsze wątki poboczne. Pierwszy wątek to perypetia syna mającego uraz względem swojego ojca. Arminiusz ma za złe swojemu ojcu, Sigimerowi, że w latach jego dzieciństwa pozwolił wydać go Rzymianom. Drugim wątkiem są perypetie miłosne. Serial przedstawił motyw walki trzech mężczyzn o główną postać kobiecą serialu – Thusnelde. Walka ta doprowadzi do wrogości między dwoma przyjaciółmi oraz niewzięcia udziału jednego z plemion w bitwie przeciwko Rzymowi.

Dla uniknięcia spoilerów pominię fabułę. Co mnie interesuje w tym serialu? Jest on w pewnym sensie przeciwieństwem polityki platformy Netflix. W dobie poprawnego politycznie przedstawiania historii w



kinematografii, serial „Barbarzyńcy” ukazał autentyczność w przystępnym dla widza wydaniu. Germanów odgrywali niemieccy aktorzy, Rzymian w większości aktorzy włoscy. Germanie mówią w języku „germańskim” (tzn. niemieckim), Rzymianie mówią łaciną. Dla nacjonalisty serial może okazać się wartościowym dziełem ukazującym walkę ciemzonego ludu z zaborcą o wolność. W scenie, w której Arminiusz przemawia na wiecu do wodzów germańskich wygłasza płomienną przemowę, którą można podsumować tak, że naród podzielony nie jest w stanie odeprzeć swoich przeciwników jeśli jest skłócony. Dopiero, gdy jednoczy się, pokazuje swoją siłę.

Od strony technicznej nie mam nic do zarzucenia serialowi. Niezmiernie cieszy mnie to, że miałem możliwość oglądnięcia ciekawego serialu w klimatach historycznych, który nie okazał się gniotem w stylu „Korony królów”. Bardzo podobała mi się efektowana scena samobójczej śmierci mieczem Publiusza Warusa, który w Lesie Teutoburskim popełnił ją widząc, że jego wychowanek Arminiusz walczy z Rzymianami w mundurze rzymskiego centuriona. Polecam oglądać serial z w oryginalnej wersji językowej z napisami. Zachęcam Czytelników korzystających z platformy Netflix do obejrzenia tego serialu.

Dymitr Smirniowski

# Norbert Wasik - Historyczno-ekonomiczne aspekty zmian ustrojowo-gospodarczych w Polsce w okresie od 1945 do przełomu roku 1989/ 1990 cz. III

**Z perspektywy czasu transformacja systemowa PRL dla ówczesnych władz wydaje się być procesem koniecznym do przeprowadzenia, choć budziła niejednokrotnie kontrowersje, zwłaszcza w okresie przemian i najbliższych latach po wdrożonych reformach. Bezrobocie wzrastało, kolejki stały się dla społeczeństwa polskiego drugiej połowy lat siedemdziesiątych oraz lat osiemdziesiątych tzw. „*chlebem powszednim*”, którego notabene z czasem zaczęło nawet brakować w sklepach. Życie w Polsce Ludowej drugiej połowy lat siedemdziesiątych i lat osiemdziesiątych nie było doświadczeniem rajskim. Wiele podstawowych produktów spożywczych, tj. mięso, szynka, wędliny, zwłaszcza lepsze, chleb, masło okazywało się „*owocem zakazanym*”, którego zdobycie wymagało popełnienia niejednego grzechu.**

PRL jako zamknięty okres najnowszej historii Polski coraz częściej staje się obiektem nowych interpretacji i kulturowych rozrachunków, źródłem rozmaicie motywowanych odwołań i zapożyczeń. Niezależnie od okresu historii Polski każdy rząd miał swoje osiągnięcia i porażki. Jednoznaczna ocena działalności Edwarda Gierka jest niemożliwa. Największą zasługą jest wzniesienie wielu zakładów pracy, mieszkań w których do dzisiaj żyje około 14 milionów Polaków. Zadłużył kraj na kwotę ponad 20 mld dolarów, spłata długu została zakończona po 32 latach od objęcia przez niego kierowniczego stanowiska w państwie. Inwestycje przez niego wykonane służą po dzień dzisiejszy i są użytkowane przez miliony Polaków.

Nowy program władzy, ustalony na lata 1966-1970 zakładał między innymi wzrost dochodu narodowego o 34%, produkcji przemysłowej o 44%, a rolnej o 17%. Jednocześnie rządzący zakładali, iż zatrudnienie w kraju w tym okresie winno wzrosnąć do 18%<sup>1</sup>. Tym razem, co obrazują powyższe liczby, zakładane koncepcje były nieco niższe niż uprzednie. Władze nauczone bowiem doświadczeniami wołały zapewne nie przeszacować swoich prognoz, niż spotkać się z późniejszą krytyką społeczeństwa. W początkowym okresie realizacji planu, państwo kładło nacisk na zwiększenie inwestycji, które miały spowodować ożywienie gospodarcze. Te działania doprowadziły jednak do znacznie odwrotnego efektu, bowiem ponownie znaczny wzrost notowano w produkcji przemysłowej, oscylującej w granicach dochodu narodowego, a najmniejszy w produkcji rolnej<sup>2</sup>. Poprawa położenia robotników i rolników, a w szczególności wzrost ich stopy życiowej był bardzo wolny. Rok 1966 to wzrost wynagrodzeń na poziomie 6%, a 1967 jedynie o 2,5%<sup>3</sup>. Wzrastała inflacja, spadła wysokość produkcji hodowlanej w rolnictwie, co w efekcie doprowadziło do podniesienia w listopadzie 1967 roku przez władze ceny żywca na rynku, aż o 17%<sup>3</sup>. Pojawiać zaczęły się ponownie niepokoje społeczne, strajki w fabrykach i ogólne niezadowolenie z rządów Gomułki. Również wewnątrz samej PZPR dochodziło coraz bardziej do ostrych tarć, których celem miało być odsunięcie od władzy samego towarzysza Wiesława, jak mawiać się raczyło w tamtym okresie na Gomułkę. Najbardziej gorliwym przeciwnikiem rządzącego premiera był Mieczysław Moczar. Był członkiem partyzantki komunistycznej w okresie II wojny światowej, który jako aktywny działacz partii popierał ideę stosowania w polityce wewnętrznej kraju tzw. „twardej ręki”<sup>5</sup>. Duży wpływ w tym czasie na sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce okazały się mieć rosnące w siłę postawy antyżydowskie. Ponad dwadzieścia lat od zakończenia działań wojennych ponownie za niepowodzenia zaczęto obwinić komunistów pochodzenia żydowskiego<sup>6</sup>. Również Mieczysław Moczar wykorzystywał te napięcia. Pomocna okazała się mu w tym zakresie wojna arabsko-izraelska, zwana

sześciodniową, która wybuchła 5 czerwca 1967r, kiedy to Izrael, po długim napięciu na granicy z Syrią wywołanym ostrzałem artyleryjskim terenów Izraela z Wzgórz Golan, zaatakował Egipt, Syrię i Jordanię<sup>7</sup>. W całym tym konflikcie nie bez znaczenia okazał się fakt poparcia płynącego z kraju Rad dla państw arabskich. Ta sytuacja była również idealna dla tzw. „grupy partyzantów” skupionej wokół Moczara, którzy zorganizowali swoistego rodzaju nagonkę na kręgi żydowskie w Polsce. Zarzucano Żydom sprzeniewierzenie się międzynarodowemu ruchowi robotniczemu, a nawet zdradę kraju. Dążąc do przejęcia władzy, Moczar wszelkimi sposobami starał się dowieść nieudolności Gomułki. Ku jednak jego zdziwieniu, również i wydarzenie marca 1968 roku, kiedy to po „zdjęciu z afisza” przez komunistyczne władze przedstawienia teatralnego powstałego na kanwie „Dziadów” Adama Mickiewicza, doszło najpierw do wiecu studentów na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, a potem do rozruchów wywołanych przez atak oddziałów MO<sup>8</sup> na żaków<sup>9</sup>, nie doprowadziły do upadku rządów Wiesława Gomułki. Nasilać się jednak zaczęły niepokoje społeczne i nienawiść do panującego systemu i władz. Coraz więcej osób zaczęło organizować się w wszelkiego rodzaju grupy, związki, których celem stawał się panujący system i władze. Sytuacja ta nie była bez znaczenia dla kondycji gospodarczej i pracowniczej w kraju. Najważniejsze działy gospodarki pogrążyły się w stagnacji. Przemysł nadal pozostawał daleko w tyle na tle Europy Zachodniej. Rolnictwo w okresie pomiędzy rokiem 1967, a 1970 załamało się, co miało ogromny wpływ na zaopatrzenie i rynek żywnościowy<sup>10</sup>. Materialne położenie Polaków również nie wyglądało w różowych barwach. Praktycznie w latach 1968-1970 nie wzrosły płace. Szacuje się, że w tym czasie podwyżki apanaży były nieznaczne i nie przekraczały 0,5 % w skali roku. Właściwie każdy element gospodarki ulegał załamaniu. Źle funkcjonowała służba zdrowia, transport, „kulało” budownictwo mieszkaniowe, a najwięcej bezrobotnych mieszkało w małych wsiach i miasteczkach. Do sklepów ustawiały się długie kolejki w oczekiwaniu na towar. W tym stanie, szalę goryczy społeczeństwa przelały podwyżki cen. Dnia 12 grudnia 1970 roku rząd podjął decyzję, zgodnie z którą miał nastąpić wzrost cen czterdziestu

pięciu artykułów, w głównej mierze spożywczych. Wzrosły między innymi ceny mięsa o 18%, mąki o 17%, ryb o 12%, a węgla o 10%<sup>11</sup>. Już dwa dni później, w poniedziałek 14 grudnia 1970 roku, protesty robotników na tym tle wszczęto w Gdańsku. W Stoczni Gdańskiej prawie 3 tysiące pracowników udało się pod siedzibę dyrekcji, gdzie przedstawiciele tego nieformalnego ruchu postulowali swoje żądania wobec władz<sup>12</sup>. Spod gmachu dyrekcji stoczni, robotnicy, rozczarowani brakiem jakiegokolwiek reakcji, udali się pod siedzibę Komitetu Wojewódzkiego w Gdańsku. W trakcie przemarszu doszło do pierwszych starć z oddziałami Milicji Obywatelskiej. Z dnia na dzień strajk rozszerzał się. 15 grudnia przyłączyli się doń robotnicy Stoczni im. Komuny Paryskiej, którego komitet pracowników żądał cofnięcia podwyżek<sup>13</sup>. Kolejno strajkować zaczęły Stocznia im. Lenina, Stocznia Północna, Gdańska Stocznia Remontowa i Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego<sup>14</sup>. Doszło do podłożenia ognia w siedzibie Komitetu Wojewódzkiego partii w Gdańsku. Napięcie narastało, z dnia na dzień sytuacja robiła się coraz bardziej trudna dla władz i samego Gomułki. Zajścia w Gdańsku odbiły się szerokim echem w innych miastach Polski, gdzie również robotnicy zaczęli manifestować swoje niezadowolenie z położenia i sytuacji. Takie demonstracje zanotowano w Słupsku, czy też w Elblągu. Dnia 16 grudnia w wyniku ostrzałów demonstrujących przez czołgi LWP<sup>15</sup>, zginęli i zostali ranni pierwsi robotnicy. Mimo apelu o zachowanie spokoju i powrotu do pracy, jakie wygłosił w gdańskiej telewizji wicepremier Stanisław Kociołek, już dnia następnego okazało się, że słowa te nie były początkiem powrotu do normalności i odprężenia na linii władza – społeczeństwo. Wczesnym rankiem, kiedy tysiące robotników Gdańska i Gdyni zmierzało do pracy wojsko bez ostrzeżenia otworzyło do nich ogień. Doszło do starć pomiędzy robotnikami, a oddziałami Milicji Obywatelskiej i Wojska Polskiego<sup>16</sup>. „Władza” strzelała na oślep zabijając i raniąc swoich obywateli. Trwające bez mała 9 dni wydarzenia na Wybrzeżu, które swoim zasięgiem objęły Gdańsk, Gdynię, ale również Elbląg, Słupsk i Szczecin zakończyły się 45 ofiarami śmiertelnymi i 1165 osobami rannymi<sup>17</sup>.

Represje zimy 1970 roku musiały również drgnąć sceną polityczną w kraju. Od władzy odsunięty został Gomułka, na którego spadło całe odium zająć, a na I Sekretarza Partii wybrano Edwarda Gierka, dotychczasowego I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Następowala nowa epoka rządów komunistycznej władzy w Polsce.

Początek lat siedemdziesiątych miał ocieplić wizerunek władzy w społeczeństwie. Rządzący w prasie podkreślać zaczęli rolę organów przedstawicielskich i konieczność dopuszczenia mas do współrządzenia, stonowano znacznie stosunek do władz kościelnych i antyreligijnego kursu, wyrazem czego była między innymi rozmowa Prymasa Wyszyńskiego z Premierem Piotrem Jaroszewiczem<sup>18</sup>. Jednakże odsunięci od władzy Gomułka i wspierający go sojusznicy Moczar nie dawali za wygraną, co prowadziło do tarć partyjnych i kryzysu władzy. Na tym tle zaczęły ponownie wzrastać także i napięcia społeczne. Nie cofnięto podwyżek cen, starano się zachować w tajemnicy wydarzenia na Wybrzeżu, a sytuacja tysięcy Polaków nadal nie poprawiała się<sup>19</sup>. Dochodziło do ponownych, pojedynczych strajków, między innymi w stocznjach Trójmiasta, czy Szczecina. Wewnętrzne zaś walki w obozie rządzącej władzy doprowadziły w końcu do zwołania VIII już Plenum Komitetu Centralnego<sup>20</sup>, który miał wyjaśnić zajścia jakie miały miejsce na początku 1971 roku w polskich stocznjach. Faktycznie zaś, obrady najwyższych władz miały „ustalić” winnych i obrać nowy kurs polityczny. W efekcie winą za zaistniała sytuację na Wybrzeżu wzięło na siebie całe Biuro Polityczne rządzącej partii. Po plenum, Sejm zatwierdził szereg zmian personalnych w składzie rządu i Radzie Państwa, cofnięto podwyżki i znacznie poprawiono zaopatrzenie w sklepach<sup>21</sup>.

Wydarzenia w Polsce zaniepokoiły jednak władze w Moskwie. W połowie lutego 1971 roku doszło w Białowieży do spotkania E. Gierka z

emisariuszami ścisłego kierownictwa radzieckiego, na którym to zdołano przekonać sowietów do polskich założeń związanych z powstrzymaniem rozruchów i niepokojów społecznych oraz uzyskać ich poparcie w tym zakresie. Gierek, dzięki zręcznym rozmowom uzyskał wsparcie swoich zamiarów ze strony Moskwy, którego efektem było otrzymanie na ogromną skalę kredytów zbożowych oraz możliwość podjęcia w większym zakresie wymiany gospodarczej z Europą Zachodnią<sup>22</sup>.

Jeszcze w grudniu tego samego roku doszło do VI już Zjazdu samej PZPR, które zaowocowało wzmocnieniem roli w kierowaniu krajem przez polityków związanych z Gierkiem. Członkami Biura Politycznego wówczas zostało szereg osób, które, jak potem pokazała historia, odegrało znaczące role dziejowe w Polsce. Oprócz Gierka między innymi byli to Stanisław Kania, Kazimierz Barcikowski, gen. Wojciech Jaruzelski, czy Edward Babiuch<sup>23</sup>. I Sekretarzem KC wybrano oczywiście Edwarda Gierka.

Ustanowienie nowych władz oznaczać miało dla społeczeństwa również zmianę kierunku. Zgromadzeni wokół Gierka mieli nadać Polsce zupełnie nowy tor politycznych przemian, określając również plan działań na lata 1971-1975 i odrzucając jednocześnie uprzedni z lat 1968-1970. Nowa koncepcja zakładała wzrost produktu narodowego o 39%, produkcji przemysłowej aż o 50%, płacy o 18%, a inwestycji o 45%.

Ambitne były to plany. Już w początkowej fazie tego okresu znacząco rozwijać zaczął się import zachodnich towarów, co miało również swoje odzwierciedlenie w poprawie sytuacji rynkowej, a otrzymywane kredyty pozwalały na przyspieszenie wzrostu gospodarczego. Władza skupiła się jednak wówczas głównie na inwestycjach. Rozwijał się przemysł górniczy, zaczęto budować pierwsze „autostrady” nazywane nawet do dzisiaj „gierkówkami”, krzepło budownictwo mieszkaniowe. Wzrastało zatem i zapotrzebowanie na pracowników, z tym że wykwalifikowanych, bowiem

samych rąk do pracy nie brakowało. Uruchomiono fabryki masowej produkcji samochodu małodlitrażowego Fiat 126p w Tychach, Bielsku-Białej i Warszawie, co zwiększało również mobilność Polaków i ich stan posiadania<sup>24</sup>. Powstał Port Północy, stanowiący największy port do masowych przeładunków towarów. Tym samym problem bezrobocia mógł wówczas jawić się jedynie jako pojęcie dość abstrakcyjne i mało znane. Wzrastały również płace realne i jak ówczesnie oceniano był to wzrost około 7% w skali roku<sup>25</sup>. Inwestycje okazały się jednak niestety początkiem kłopotów. Spowodowały bowiem wzrost inflacji od połowy lat siedemdziesiątych oraz powolne załamywanie rynku. Jej rozmiary w roku 1976 były już tak duże, że rząd zdecydował o podwyżkach cen. Ponownie wybuchły strajki i starcia z oddziałami Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (tzw. ZOMO). Do największych zamieszek doszło w Radomiu, Płocku i podwarszawskim Ursusie<sup>26</sup>. Władza postanowiła rozprawić się z walczącymi z nią robotnikami. Aresztowanych często poddawano okrutnym torturom. Czteryście osób zostało ukaranych grzywną i karami aresztu, a w stosunku do około pięciuset wszczęto postępowania sądowe<sup>27</sup>. Okazało się, że mit praworządności i liberalizmu gierkowskiego powoli upadał, a państwo polskie było tak naprawdę kolosem na przysłowiowych „glinianych nogach”. Robotnicy zaczęli organizować się w komitety, których zadaniem miała być zarówno obrona, jak i ochrona pracowników, ale i również swoistego rodzaju alternatywa w rozmowach z władzą ludową. Tak między innymi powstał KOR, tj. Komitet Obrony Robotników, który nie był organizacją tajną, lecz skupieniem często znanych osób, mających pomagać represjonowanym przez władze robotnikom.

Dalsze wydarzenia, a mianowicie wybranie 16 października 1978 roku, biskupa krakowskiego Kardynała Karola Wojtyły na papieża uświadomiła tysiącom Polakom, iż nastąpił czas walki o wolność. Wizyta dotychczasowego metropolity krakowskiego, który przybrał imię Jan Paweł II, do swojego ojczystego kraju w czerwcu 1979 roku i znamienne słowa, które wówczas wypowiedział, cyt. „Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a



zarazem ja, Jan Paweł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”<sup>28</sup>, dały społeczeństwu sygnał do podjęcia walki, w celu dokonania zmian w Polsce. Wszystkie te wydarzenia sprzęgły się z tracącą kontrolę nad sytuacją ekonomiczną i gospodarczą w Polsce władzą. Kolejne próby ratowania sytuacji poprzez wzrost cen, spowodowały ponowne strajki robotników na Wybrzeżu. W sierpniu 1980 roku w Stoczni Gdańskiej wyłoniony został komitet strajkowy na czele którego stanął Lech Wałęsa<sup>29</sup>. Rozszerzający się na inne zakłady strajk doprowadził do przekształcenia się komitetu w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS). Rosnący zaś niepokój władz, doprowadził do próby zażegnania konfliktu i rozmów ze strajkującymi, które skończyły się podpisywaniem porozumień z poszczególnymi przedstawicielami strajkujących, m.in. w Szczecinie, czy Gdańsku. W nocy z 5 na 6 września zebrało się VI Plenum KC, które usunęło ze stanowiska Gierka. Przełomowym okresem dla losów kraju stało się zaś (za przyzwoleniem władzy, której na rękę nie było już zwiększanie eskalacji oraz widmo prawdopodobnego wkroczenia wojsk radzieckich do Polski), powstanie na I Zjeździe Delegatów Niezależnych Związków Zawodowych, Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność” (w skrócie NSZZ Solidarność)<sup>30</sup>. Te ustępstwa, jak się miało okazać niebawem, były tylko pozorne. Tak naprawdę rządzący konsolidowali swoje szyki, zmierzając do ponownego przejęcia kontroli w państwie. W tym czasie jednak znacznie zaczęła się pogarszać sytuacja ekonomiczna kraju. Załamał się rynek produkcji przemysłowej, malała wydajność pracy (prawie o 15%), płace nie wzrastały już w takim tempie jak kilka lat wcześniej<sup>31</sup>. Niepokój w kręgach władzy i społeczeństwie wzrastał, a jego podłożem stał się m.in. brak realizacji przez władze jednego z podpisanych postulatów w tzw. porozumieniach sierpniowych, a dotyczącego wolnych sobót. Strajki ogarnęły chociażby Podbeskidzie<sup>32</sup>. Ruszyły również roszady w kręgach władzy. Nowym Premierem Sejm obwołał w dniu 11 lutego 1981 roku gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Konflikt, jaki narastał pomiędzy rządzącym obozem władzy, a NSZZ „Solidarność”, który wynikał z postulatów głoszonych przez związek, a dotyczących m.in. demokratyzacji życia społecznego, reformy gospodarczej i walki z pogłębiającym się kryzysem, wieszczył rychły koniec i upadek NSZZ „Solidarność”. Konfrontacja wchodziła w fazę zasadniczą. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku uzbrojeni funkcjonariusze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych aresztowali większą część członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a Rada Państwa uchwaliła dekret wprowadzający stan wojenny w Polsce<sup>33</sup>. Rozpoczął się kolejny smutny okres w historii naszego kraju. Na masową skalę doszło do licznych aresztowań członków związku. Struktury NSZZ „Solidarność” znalazły się w kryzysie. „Solidarność” przeszła do tzw. głębokiego podziemia, odbudowując się i nie zaprzestając dalszej walki o poprawę sytuacji robotników w kraju i zwolnienie osadzonych.

Stan wojenny skończył się faktycznie 31 grudnia 1982 roku. Po tym okresie Polska pogrążyła się w stagnacji, chociaż władze tłumaczyły wprowadzenie stanu wojennego chęcią ogólnej poprawy zwiększającego się spadku produkcji przemysłowej, związanej według rządzących z nieustannymi strajkami i zmniejszeniem wydajności pracy. Wprawdzie począwszy od roku 1982, aż po 1988 rok, wzrastać ponownie zaczęła produkcja (o 27%), a inwestycje i budownictwo (o 24%), jednakże również wzrastał polski dług publiczny i zadłużenie, które 1988 roku wynosiło już 40 mld dolarów<sup>34</sup>. Sytuacja przeciętnego Polaka ulegała dalszej degradacji. Brakowało towarów konsumpcyjnych, mieszkań, drastycznie podwyższano ceny, obniżała się znacząco stopa życiowa. Płace realne spadały. W porównaniu z rokiem 1981, w roku 1988 Polacy średnio zarabiali o 9% mniej, przy jednoczesnym wzroście pracy o 32%. Komuniści w Polsce powoli zaczęli tracić tzw. „grunt pod nogami”. Jednocześnie w ZSRR doszło do zmiany na szczeblach władz centralnych. Na czele KPZR stanął Michaił Gorbaczow, który podjął się próby ratowania „walącego” się powoli systemu komunistycznego, ogłaszając tzw. „pieriestrojkę” (z j. rosyjskiego: przebudowę), początkującą

przemiany i przekształcenia społeczno-gospodarcze, oparte m.in. na jawności. Jedną z pierwszych decyzji Gorbaczowa było między innymi zniesienie cenzury.

W tym stanie sprawy do ofensywy ruszyło również społeczeństwo polskie i zakonspirowane związki zawodowe. Ponownie przez nasz kraj przeszła fala strajków (Stalowa Wola, Nowa Huta, Gdańsk), a strajkujący domagali się podwyżek płac i ponownej legalizacji NSZZ „Solidarność”<sup>35</sup>. Komunizm, a raczej jak zazwyczaj mawiano, realny socjalizm w Polsce chylił się ku upadkowi. Wyrazem tego były wszczęte w dniu 6 lutego 1989 roku obrady „okrągłego stołu” pomiędzy gasnącym obozem jeszcze ówczesnej władzy, a opozycją solidarnościową. W wyniku powziętych ustaleń, w czerwcu 1989 roku odbyły się pierwsze od zakończenia II wojny światowej wolne wybory do Sejmu i Senatu, a opozycja w ich wyniku wprowadziła odpowiednio do Sejmu 160 swoich przedstawicieli i 92 do Senatu, na 100 możliwych miejsc. Był to wielki sukces mas walczących<sup>36</sup>.

Polska wracała na łono krajów tzw. demokracji zachodniej. Jaka jednak jeszcze trudną drogę przyszło jej przejść, aby uzyskać aktualny status większość z nas wie o tym doskonale z autopsji, a młodsze pokolenie jedynie z kart historii. Jednakże początek lat 90-tych to okres wydawałoby się stopniowej normalizacji życia społecznego w kraju, okupiony nowymi wyzwaniem i nieznanymi dotąd na tak szeroką skalę procesami ekonomiczno-społeczno-gospodarczymi, i doświadczeniami związanymi z wprowadzaniem liberalnej demokracji oraz żarłocznego i bezdusznego kapitalizmu, a przejawiającymi się chociażby nagłym, znacznym wzrostem bezrobocia i rozwarstwieniem społecznym.

**Norbert Wasik** – urodzony w 1976 r. w Zakopanem. Absolwent Kolegium Jagiellońskiego - Toruńskiej Szkoły Wyższej. Manager związany z sektorem FMCG. Dumny mąż i ojciec. Publicysta, działacz społeczny i narodowo-radykalny. Autor książki „Rozważania nad współczesnym narodowym radykalizmem”. Biegacz amator, fan długich dystansów, maratonów i biegów ultra. Pasjonat historii, gór i góralszczyzny. Idealista, romantyk i pragmatyk w jednej osobie, entuzjasta innowacji i nowych technologii.

## **PRZYPISY:**

<sup>1</sup> W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Wydawnictwa Naukowe PWN, Warszawa 1992, s 274.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>5</sup> W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Editions Spotkania, Warszawa 1991, s. 418.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 418.

<sup>7</sup> [www.encyklopedia.pwn.pl](https://encyklopedia.pwn.pl) [on-line]. *Wojny izraelsko-arabskie*. World Wide Web: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/wojny-izraelsko-arabskie;3997551.html>

<sup>8</sup> Milicja Obywatelska – organ funkcjonujący w Polsce w okresie od 1944-1990 roku, powołany do ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego.

<sup>9</sup> Przyp. autora - dawniej student.

<sup>10</sup> W. Roszkowski, op. cit. s. 299.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 301.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 302.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 302.

<sup>15</sup> Ludowe Wojsko Polskie.

<sup>16</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 303.

<sup>17</sup> [www.dzieje.pl](http://www.dzieje.pl) [on-line]. Aktualności. *Grudzień 70 – rocznica krwawej pacyfikacji robotniczych protestów*. World Wide Web: <https://www.dzieje.pl/aktualnosci/grudzien-70-rocznica-krwawej-pacyfikacji-robotniczych-protestow>

<sup>18</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 312.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 312.

<sup>20</sup> Miało miejsce od 6-7 lutego 1971 roku.

<sup>21</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 314.

<sup>22</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 423.

<sup>23</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 316.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 317.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 320.

<sup>26</sup> W. Pronobis, op. cit. s. 425.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 425.

<sup>28</sup> [www.przewodnik-katolicki.pl](http://www.przewodnik-katolicki.pl) [on-line]. *Jak papież słowami odnowił oblicze Polski*. World Wide Web: <https://www.przewodnik-katolicki.pl/>

<sup>29</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 429.

<sup>30</sup> W. Sienkiewicz, *Słownik historii Polski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1991, s. 169.

<sup>31</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 367.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 367.

<sup>33</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 432.

<sup>34</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 389.

<sup>35</sup> W. Pronobis, op. cit., s. 436.

<sup>36</sup> W. Roszkowski, op. cit., s. 404.